



CENTRALNY
ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OSWIATOWY

Rok XLVII, nr 18 (1369)

Warszawa, 5 maja 1963 r.

Cena 70 gr

Wychowanie i polityka (1)

Requiem dla apolityczności

Mikołaj Kozakiewicz

KIEDY się słucha audycji radiowej „Wolna Europa” lub czyta amerykańskie wydawnictwa przeznaczone dla czytelników po tej stronie „żelaznej kurtyny”, wówczas bardzo często można usłyszeć stawiany naszej szkole zarzut nadmiernej upolitycznienia. „Obiektywność”, „apolityczność”, „brak wszelkiego zacietrzewienia”, „ponadpartijność” mają być rzekomo cechami całego szkolnictwa kapitalistycznego. Cechy te przeciwstawia się wówczas „partijności”, „indoktrynacji politycznej”, „siłowości” wobec bieżącej polityki, „totalitarnej tresury mózgow”, które mają być rzekomo cechami szkół w krajach socjalistycznych. Spikerzy radiostacji zachodnich zapewniają polskiego słuchacza, że szkoła „dobra”, szkoła „naprawdę demokratyczna” powinna trzymać się z dala od swarów politycznych, że młodzież powinna być wychowywana w duchu neutralności światopoglądowej, poszanowania wszystkich idei i doktryn społecznych, że żadna partia ani nawet władza państwowa jako taka nie powinna wywierać zdecydowanego wpływu na oblicze polityczne szkoły, na program nauczania, na metody pracy nauczyciela itd. itd.

Zupełnie co innego przeczytamy jednak, gdy sięgniemy do wydawnictw, które nie są przeznaczone na eksport „za żelazną kurtynę”, lecz na wewnętrzny użytek nauczycieli amerykańskich, zachodnio-niemieckich lub amerykańskich. Tam już się nie mówi o „apolityczności”, tylko o tym, jak najskuteczniej „upolitycznić” wychowanie. Oto garść tytułów zacierpiętych na chybił trafił z kilku ostatnich wydawnictw różnych czasopism pedagogicznych NRF i USA: „Anti-communism in the grade schools”¹⁾, „Teaching about Communism”²⁾, „Are Psychology and Education behind the time?”³⁾, „The role of the elementary school in political socialization”⁴⁾, „Politische Erziehung”⁵⁾, „Europäische Erziehung”⁶⁾ itd. itd.

Przytoczyłem te tytuły, aby przekonać polskiego czytelnika, że między tym, co czytają i słyszą od „atlantyckich” informatorów radiowych i książkowych, a rzeczywistym stosunkiem szkoły i wychowania kapitalistycznego do polityki — istnieje zasadnicza różnica. Szkoły zachodnioeuropejskie, co prawda jeszcze w różnym stopniu, ale wszystkie (najwyraźniej zachodnio-niemieckie, amerykańskie i hiszpańskie, mniej wyraźnie angielskie i francuskie) forsują od lat wychowanie polityczne, czyniąc zadaniem nauczycieli formowanie określonych (z reguły antykomunistycznych) przekonań i postaw politycznych u wychowanków. Na tle integracyjnych procesów ekonomicznych („Wspólny Rynek” w Zachodniej Europie) rysuje się także wyraźna tendencja do ujednolicenia ideologicznego oblicza wychowania i choć proces ten przebiega w różnych krajach w różnym tempie, sama tendencja jest wyraźna i jednolita.

Apolityczność szkoły jest przeżytkiem, mitem XIX wieku, który umarł wraz z jego złudzeniami liberalistycznymi. Dziś już wszystkie szkoły i wszystkie pedagogiki nie kryją tego, że posiadają wyraźny program polityczny i wyraźne polityczne oblicze. Wszystkie szkoły są w XX wieku wyraźnie szkołami światopoglądowymi, choć oczywiście światopogląd, jakie ma być w wyniku wychowania szkolnego formowane, są diametralnie różne i nieraz przeciwstawne.

PEDAGOGIKA socjalistyczna nigdy nie kryła swego wyraźnego klasowego, politycznego i ideologicznego zaangażowanego charakteru. Pedagogika burżuazyjna jeszcze do drugiej wojny światowej głosiła hasła apolityczności i wieloświatopoglądowości. Czy była jednak nią naprawdę? Czy można jednak, że dopiero po drugiej wojnie światowej pedagogzy zachodni przejęli nasz punkt widzenia i „odchodząc” od apolityczności, w warunkach ostrej rywalizacji z komunizmem, zaczęli upolityczniać swoją szkołę i swoją pedagogikę? Nie sądzę. Wydaje się raczej, że po drugiej wojnie światowej odrzuceniu jedynie figiwalnie politycznej i zaczęto jawnie uprawiać polityczne wychowanie, które uprzednio uprawiano chykiem i potajemnie. Toteż czytamy raczej na amerykańskich pedagogach Kandel, który stwierdził, że trzeba wręczcie używać tę prawdę, iż ostatecznie kształt wychowania i oblicze ideowe szkolnictwa jest, było i będzie zawsze określone przez państwo, organizujące je i utrzymujące⁷⁾. Sama myśl nie jest nowa,

zwłaszcza dla marksistów, nowe jest jednak to, że dzisiaj głoszą ją jawnie i uznają jej słusność najbardziej burżuazyjni pedagogzy.

1 września 1962 roku, we wszystkich szkołach stanu Nowy Jork, weszła w życie następująca poprawka do rozdziału 662 Prawa Szkolnego („Education Law”). „W kursie nauczania po ukończeniu pierwszych 8 klas publicznej, pełnej szkoły należy przewidzieć program dla przedmiotu nazwanego „Komunizm, jego metody i niszczące skutki”⁸⁾.

Komentarz do tej poprawki stwierdza, że ta nota w prawie szkolnym ma być tylko „przypomnieniem nauczycielowi ogólnie uznawanej zasady: że musi on uczynić wszystko, na co go stać, żeby USA przetrwała jako wolny naród. Musimy wprowadzić wszelkie programy, jakie tylko okażą się niezbędne dla szkoły, aby przygotować młodych obywateli do obrony ich bezcennego dziedzictwa wolności osobistej... Musimy nauczyć ich czujności wobec groźących niebezpieczeństw... Przemysłowe przedstawienie teorii komunistycznej jest konieczne, gdyż taktyka komunistów jest bardzo subtelna, młodzież zaś jest idealistyczna i łatwowierna, zawsze żąda ostatecznej odpowiedzi, szybkiego rozwiązania, absolutnej „prawdy”. Musimy nauczyć młodzież rozpoznawać totalitaryzm we wszystkich jego maskach”⁹⁾.

JAKŻE wyrażnie w słowach tego komentarza pobrzmiewa lek przed ewentualnością idei sprawiedliwości społecznej. Autor komentarza mówi, co prawda, że to tylko „łatwowierność” i „idealizm młodzieży” oraz „subtelność metod” komunistów może pozyskać dla komunizmu zwolenników wśród młodzieży, ale fakt, że ostrzeżenie przed pedalem młodzieży do „ostatecznych odpowiedzi”, „prawdy absolutnej” dowodzi, iż lek jego obejmuje także merytoryczną treść idei komunistycznych. Nienowoty to lek i nienowoty troska imperialistycznych pedagogów! Przypnijcie to sam Mr. Allen pisząc: „Niebezpieczeństwo infiltracji komunistycznej i akcji wywrotowej już przed wielu laty włączono do programów nauczania Stanu Nowy Jork...”.

Nauka o komunizmie (czytaj: propaganda antykomunistyczna) nie jest jakimś odrębnym przedmiotem nauczania, lecz jak głosi komentarz, „jest tematem włączanym do odpowiednich punktów programu nauczania różnych przedmiotów, zwłaszcza nauk społecznych”.

Podobną taktykę stosuje pedagogika zachodnio-niemiecka, która wprowadziła swoje pojęcie „Nauki o Wschodzie” (czyli tzw. Ostkunde), także uważa ten par excellence polityczny temat za jedną z zasad nauczania „Unterrichtsprinzip”, do realizacji którego zobowiązani są na równi nauczyciele historii i geografii, historii literatury i nauk społecznych, biologii i fizyki.

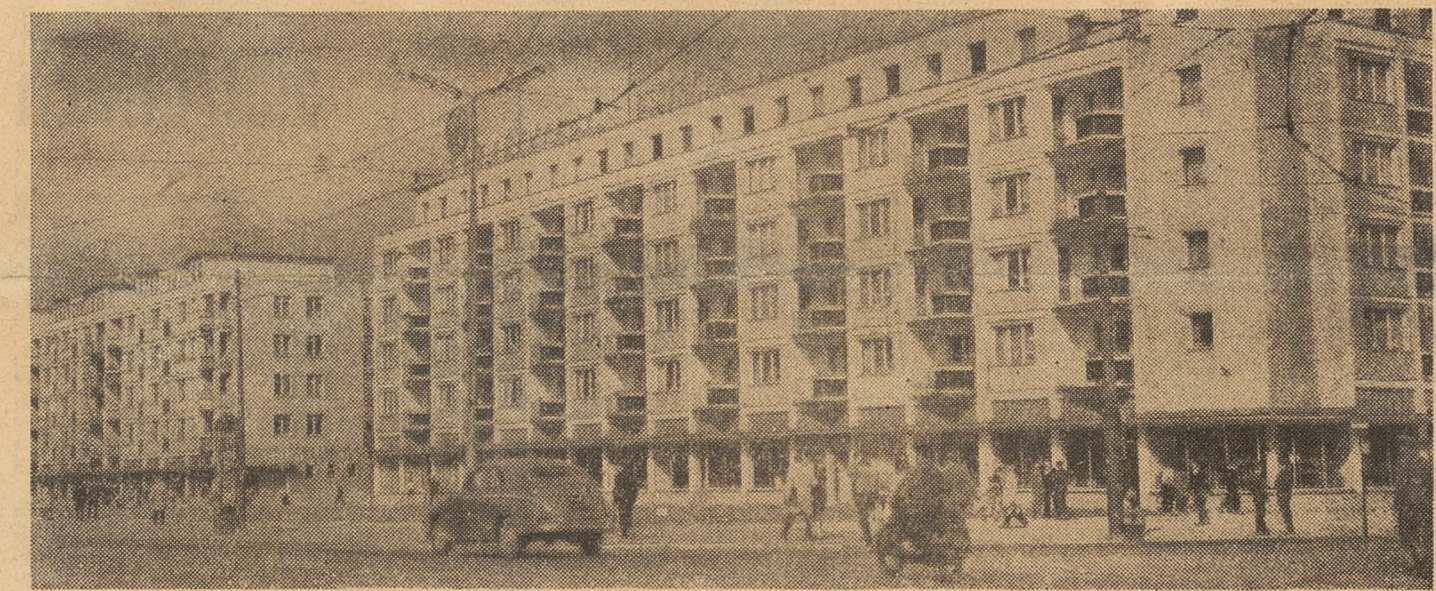
Nie jest to sprawa przypadku, lecz rezultat dobrego przemysłu metodycznego całej sprawy. Gdyby „antykommunizm” był zadaniem jednego tylko przedmiotu nauczania, wówczas inne przedmioty byłyby wyłączone z obowiązku uprawiania wychowania politycznego, a wykładane obiektywnie, mogłyby dostarczać uczniom dowodów wręcz niepożądaných ze względów politycznych. Tak by było, gdyby na przykład nauczyciel fizyki ograniczył się tylko do obiektywnego omówienia wkładu uczonych radzieckich do rozwoju nowoczesnej fizyki, kosmonautyki, astronomii, zaniedbując jednocześnie różne chwytły (o których będzie później mowa) mające pomniejszać te osiągnięcia lub też osłabiać wrażenie, jakie mogą wywrzeć na uczniu. Czyniąc antykomunizm „dyrektywą polityczną” i ogólnie obowiązującą „zasadą nauczania” pedagogzy zachodni uzyskują o wiele większą siłę i o wiele szerszy front oddziaływania dla antykomunistycznej propagandy.

Świadczyć zdaje się o tym również i ten fakt, że nauczanie w krajach, w których zagadnienia polityczne są tradycyjnie przedmiotem wydziałowych dyscyplin naukowych (np. we Francji „Education civique”, w Szwajcarii „Education sociale”), posiada znacznie mniej wyraźny i jaskrawy charakter antykomunistyczny, a czytelnik o Polsce, jakie oglądał np. w podręcznikach angielskich, choć posiadał jawność i uproszczenia, były jednak zasadniczo obiektywne i życiowe dla naszego, socjalistycznego kraju. Takich czytańek ani takiego tomu nie zna-

laliśmy w żadnych podręcznikach NRF czy USA, które uprawiają programowy „antykommunizm” w sposób opisany powyżej.

PROGRAM wszczepiania antykomunizmu w szkołach amerykańskich przewiduje objęcie tą działalnością wszystkich poziomów wieku szkolnego. W pierwszych ośmiu latach nauczania chodzi przede wszystkim o wyrobienie w uczniach dumy z historycznego dorobku amerykańskiej demokracji oraz przekonania, że USA są krajem najszcześniejszym na świecie, który budował swe szczęście pod stałym naciskiem („stress”) wrogów. Wielką rolę w tym okresie przywiązuje się do rozwijania uczuć patriotycznych (nierzadko związanych z nacjonalizmem i w niektórych stanach z rasizmem) oraz do poszanowania flagi narodowej.

(Dokończenie ze str. 3)



Fragment nowego osiedla mieszkaniowego w Szczecinie

Fot.: Cz. Górski

Dni Oświaty, Książki i Prasy

KILKA już dobrych lat minęło od czasu, gdy po raz pierwszy, w majowym dniu, ulice miast powitały nas kermasami książek. I od tej pory właśnie te kioski uliczne stały się symbolem, rozpoczynających się Dni Oświaty, Książki i Prasy. Symbolem, gdyż z roku na rok Dni te coraz bardziej poszerzały zasięg swego oddziaływania, w coraz większym stopniu przybierały charakter ofensywy oświatowej.

Nie tylko dlatego, że kermasze książkowe przeniosły się z wielkomięskich ulic również i do najbardziej zapadłych wiosek. Nie tylko dlatego, że właśnie w tych wioskach organizuje się, z okazji Dni, różnego rodzaju imprezy artystyczne. Stopniowo zmieniały się również profil tych imprez — z rozrywkowych na oświatowe. Coraz częściej są to wystawy, spotkania z pisarzami, lekarzami, ogrodnikami, działaczami oświatowymi.

W ubiegłym roku nie zadowolono się już imprezami o doradczym, przemijającym znaczeniu. Największy wysiłek włożono w podejmowanie inicjatyw, które dawałyby trwałe dorobek kulturalno-oświatowy. Efekty tego były — trzeba to z satysfakcją podkreślić — niemałe. Bo oto właśnie w ciągu ubiegłorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy zebrano dodatkowo na Społeczny Fundusz Budowy Szkół 15 741 000 zł. Poza tym społeczeństwo, rady narodowe, organizacje społeczne, zakłady pracy ofiarowały na cele kulturalno-oświatowe 11 777 900 zł. W jednym tylko miesiącu powstało 945 placówek kulturalno-oświatowych, w tym między innymi 101 bibliotek, 427 filii i punktów bibliotecznych, 153 czytelnie, 69 świetlic, 11 domów kultury; 93 placówki otrzymały nowe pomieszczenia; rozpoczęto budowę 66 nowych obiektów.

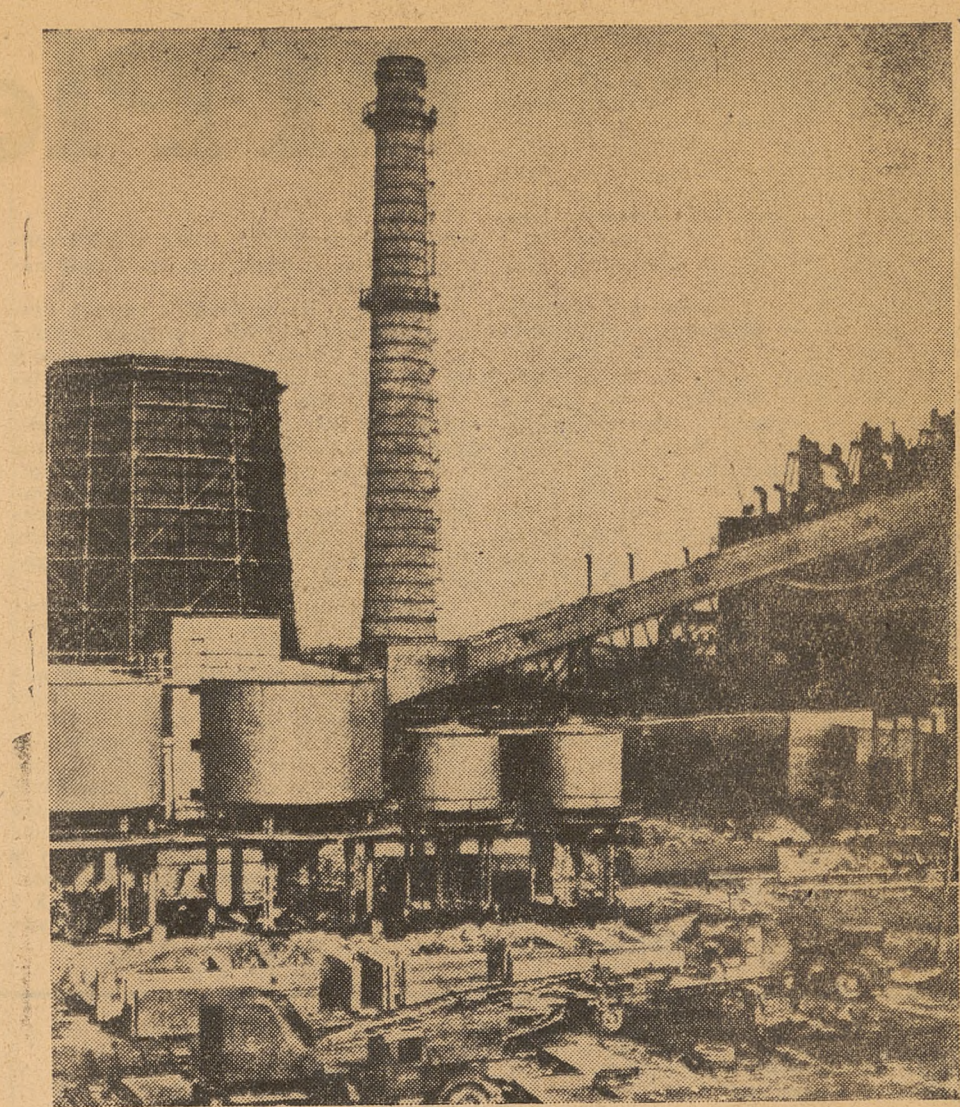
Te nowe, powstające głównie na wsłach i w małych miasteczkach, świetlice i kluby, biblioteki i czytelnie — to sprzymierzeńcy szkoły, która przestaje wówczas być jedynym ośrodkiem kultury. I dlatego spośród wielu organizowanych

Zastanawiam się, czy przeciętny mieszkaniec Polski centralnej lub południowej, czytając o sukcesach geologów i górników wydobywających pierwszą tonę miedzi w Lublinie, ma świadomość, że dzieje się to na ziemiach zachodnich — na „Ziemiach Zachodnich” w znaczeniu tym, które nadała im historia w 1945 roku? Termin — Ziemia Odzyskana — jest dla wielu z nas niemal kategorią historyczną. Wrocław, Legnica czy Zielona Góra to po prostu miasta położone na ziemiach zachodnich w pojęciu geograficznym. Szczecin i Gdańsk są naszą dumą i dzielą na rozległe horyzonty morskich sukcesów, a Olsztyn, o jeden skok od Warszawy, jest bliższy podobnie jak np. Bydgoszcz.

Na co dzień w pracy, w kłopotach, w kołowym biegu spraw nie dostrzegamy patosu tych przemian. Dopiero roczny bilans osiągnięć i trudności przeprowadzany w Tygodniu Ziemi Zachodnich i Północnych uświadamia nam ogrom i dynamizm ich rozwoju w perspektywie historycznej.

Obszary zachodnie i północne są integralną częścią naszej ziemi. Udowodniać to każdemu dniem pracy i wysiłku, radością świata. Ten rozmach budowy jest dla nas naturalny i tendencyjne odgłosy prasy zachodnio-niemieckiej byłyby tylko śmiechem, gdyby nie kryło się za nimi niebezpieczeństwo nastrojów ołowianych, Bundeswehra i prowokacje polityczne.

Parę dni temu „Życie Warszawy” dostarczyło swym czytelnikom kolejnego powodu do refleksji. Oto na łamach zachodnio-niemieckiego pisma „Ost-West Kurier” ukazał się reportaż z polskiego Słupska. Zrobił on niemałą „karierę” wśród mieszkańców, a także w stolicy



Huta miedzi w Legnicy

Fot.: CAP

„Wrośliśmy tutaj korzeniami...”

województwa. Cytowany obszernie na uroczystym zebraniu Miejskiej Rady Narodowej w Słupsku, wywoływał salwy śmiechu, jego autor bowiem przedstawił miasto jako przyszłowiowy „obraz nędzy i rozpacz”, gdy tymczasem w Słupsku

świątowano uroczystości z okazji nadania temu grodu tytułu „Najpiękniejszego, najczystszej utrzymanego miasta ziemi koszalińskiej”.

Nie pierwsza to i nie ostatnia próba ordynarnego wypaczenia rzeczywistości przez zachodnio-niemiecki rewizjonizm. Będą się one powtarzały dopóty, dopóki problem niemiecki nie zostanie ostatecznie rozwiązany poprzez podpisanie traktatu pokojowego.

Nie tak znów dawno wrogowie Polski Ludowej przypisywali naszemu narodowi niemalże historycznie udowodniony antytalent organizacyjny. Naszym Ziemiom Zachodnim i Północnym włożono ręką ludności pod każdym — względem. Trzeba przyznać, że również i my sami przyczyniliśmy się swojego czasu do powstania tej opinii. Wielu ogarneło przerażenie w wyniku pobiętej nawet lustracji ruin zdevastowanych obszarów wchodzących niegdyś w skład terytorium Niemiec. Ale też nawet i dziś robi się człowiekowi niłko, gdy 100 tysięcy kilometrów kwadratowych ziemi (32,4 ogólnie powierzchni kraju) niemal kompletnie wynulnioną i opustoszałą. Jeśli zważyć jeszcze na nielżywe trudne okoliczności wewnętrzne i zewnętrzne towarzyszące temu faktowi, trzeba było fantazji na miarę epoki, aby w owym chaosie dostrzec drogi działania prowadzące do normalnego życia.

W latach 1945—46 przybyło na teren odzyskany około 2 miliony ludzi z Polski centralnej, ponad milion repatriantów ze Związku Radzieckiego. Do roku 1950 ziemie te wchłonęły m. in. ponad 150 tysięcy reemigrantów z Francji, Niemiec, Belgii, Rumunii, Jugosławii.

Do 1 stycznia 1948 roku na Ziemi Zachodniej i Północnej napłynęło ponad 4 400 000 osób. Poza tym zamieszkiwało je ponad milion autochtonów. Dziś liczba ludności podniosła się do 8 milionów dzięki nadzwyczaj szybkiemu przyrostowi naturalnemu.

W tym wielkim tyglu społecznym znalazł się autochtoni pełni kompleksów, obciążeni nierazko wychowaniem faszyzowskim. Znaleźli się ludzie z terenów całej Polski i z wielu zakątków świata, że wsi, miast i miasteczek. Dodajmy — różnych wsi i miast: rozwiniętych pod względem gospodarczym i cywilizacyjnym oraz zacofanych, z dobrymi tradycjami w tym zakresie i bez nich. Owi ludzie urodzili się i mieszkali na płaskach Podlasia i Kielecczyzny, w białych Polach, na stepach Ukrainy, w górach i puszcach, w różnym klimacie. Holdowali wreszcie różnym tradycjom kulturalnym, przyniesli także nawyki środowisk Francji (np. duża grupa górników Walbrzychu), Niemiec, Rumunii czy Jugosławii.

Nawet laicy uświadamiają sobie, że dla uporządkowania tej społecznej i gospodarczej wleży Babel trzeba intensywnego życia przynajmniej jednego pokolenia. My mamy za sobą osiemnaście lat i w tym niewiarygodnie krótkim okresie doprowadziliśmy do pełnej stabilizacji całokształtu stosunków społecznych na tych terenach. Ow, jeśli tak można powiedzieć — „dziw” wytrącił szereg argumentów z rąk naszych przeciwników.

Niespotykany w dziejach społeczeństw nowożytnych gwałtowny ruch tak ogromnych mas ludzkich spowodował przemianę wszystkich możliwych czynników. Sytuacja zmuszała ludzi do przystosowania się, współzycia i wzajemnej współpracy. Dziś już na ogół wiemy, że to spajanie nowych społeczności nie prze-

(Dokończenie na str. 3)

Nauka jest jak niezmierne morze... Im więcej jej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony.
(Stefan Żeromski)

ZADANIA związków zawodowych w zapewnieniu wzrostu produkcji rolnej oraz sprawowania właściwego wykorzystania wszystkich środków dla lepszego zaspokojenia potrzeb socjalno-bytowych ludzi pracy — oto dwa zasadnicze problemy, nad którymi, pod przewodnictwem tow. I. Legi-Sowińskiego, obradowało w czasie dwudniowego (23 i 24 kwietnia br.) Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Nieprzypadkowo problem tak specyficzny, jak wzrost produkcji rolnej, dotyczący pozornie jednej dziedziny gospodarki, postawiony został na forum ogólnozwiązkowym. Bowiem — jak to stwierdził w referacie sekretarz CRZZ Kazimierz Nowicki — zarówno ze względu ogólnogospodarczych, jak i z punktu widzenia bezpośrednich interesów ludzi pracy, ruch zawodowy żywnościowo-zabiegany jest w przyspieszeniu dynamiki produkcji rolnej. Ze zaś ten wzrost produkcji zależy od bardzo różnych czynników — jak przykładowo: doinwestowanie wielu działów produkcji, lepsze zaopatrzenie w park maszynowy, w nawozy sztuczne, melioracja, wzrost postępu technicznego, wzrost liczby kwalifikowanych kadr — stąd w realizacji tego zadania współdziałać muszą wszystkie związki zawodowe bezpośrednio lub pośrednio służące potrzebom rolnictwa. Wśród nich nie mała rola przypada Związkowi Nauczycielstwa Polskiego (o czym mówił w czasie dyskusji na plenum prezes ZG ZNP — J. Kwiatek).

Ponieważ trudno byłoby omówić całą bogatą problematykę obrad plenum — celowo ograniczamy się do zasygnalizowania

III Plenum CRZZ

wania tych zagadnień, które w jakiś sposób rzutowały na działalność naszego Związku.

Aktualnie tylko około 50% ogólnej liczby kierowników PGR posiada wyższe lub średnie wykształcenie rolnicze, a 30% nie ma nawet ukończonej szkoły podstawowej. Robotnicy wykwalifikowani stanowią w PGR nie więcej niż 15% ogólnego stanu załogi. Dlatego konieczne jest podjęcie zarówno przez resort rolniczy, jak i oświatowy, które zapewniłyby systematyczny wzrost kwalifikowanej kadry pracowników rolnych, między innymi drogą szkolenia wieczorowego, kursowego, zaocznego.

Drugim niezwykle istotnym, interesującym nasz Związek problemem, obok kształcenia i dokształcania, jest zagadnienie zacieśnienia więzi nauki z praktyką rolniczą. Posiadamy instytucje rolne na wysokim poziomie, liczne stacje doświadczalne, istnieje cenna kadra naukowców, możemy poszczycić się poważnym dorobkiem nauki w dziedzinie rolnictwa. Niestety, jest on jeszcze wciąż w niedostatecznym stopniu upowszechniany. Dlatego też bliższa więź nauki z praktyką rolniczą powinna cechować zakłady PAN, instytuty, stacje doświadczalne itd.

Ustalenie form tej więzi — to zadanie Związku Pracowników Rolnych i Związku Nauczycielstwa Polskiego. Chodzi przede wszystkim o organizowanie systematycznych dyskusji i spotkań kierowników gospodarstw rolnych, aktywny z naukowcami z zakresu agro- i zootechniki, ekonomiki i organizacji socjalistycznych gospodarstw. Istnieje również potrzeba uwzględniania przez nauczycieli osiągnięć nauki rolniczej w prowadzonej przez nich pracy oświatowej w szkołach podstawowych dla młodzieży i dla pracujących na terenie wiejskim. Chodzi też o wzbudzenie zainteresowań niektórymi problemami rolnictwa aktywny kulturalno-oświatowy, a wreszcie o popularyzowanie w środowisku uchwał XII Plenum KC ZPR.

Poprzez inlcjowanie i rozwijanie tych form działania — ZNP może w poważnym stopniu przyczynić się do rozwoju oświaty rolniczej, a tym samym produkcji rolnej.

V Kongres Związków Zawodowych zalet tworzenie międzyzwiązkowych placówek kulturalno-oświatowych. Odnosi się to, w jak największym stopniu, do terenu wiejskiego. Właśnie w takich placówkach, obok tradycyjnych form pracy kulturalno-oświatowej, należy rozwijać

działalność upowszechniającą oświatę rolniczą, między innymi poprzez agromówki. Tworzenie takich międzyzwiązkowych placówek będzie miało niemały wpływ na poszerzenie aktywności kulturalno-oświatowej, a co zatem idzie, oddziaływanie nauczycielstwa od nadmiaru pracy społecznej.

„Zupełnieniem środków do dalszego rozwoju pracy kulturalno-oświatowej na wsi i wśród pracowników PGR, handlu, oświaty, zdrowia, rad narodowych itp. i koordynacją pracy branżowych związków zawodowych w tym zakresie — powinny zajmować się WKZZ”.

Warto przy tym podkreślić, że zarządy Głównych Związków Zawodowych Pracowników Państwowych i Społecznych, ZNP, Służby Zdrowia, Leśnych i Przemysłu Drzewnego oraz Handlu i Spółdzielczości przystąpiły już do ustalania metod i form współpracy.

W DRUGIM dniu obrad dyskusja koncentrowała się wokół zagadnienia jak najwłaściwszego wykorzystywania funduszy przeznaczonych na zaspokajanie potrzeb socjalno-bytowych i kulturalnych. Związki zawodowe wychodzą bowiem z założenia, że w istniejącej bazie materialnej i warunkach finansowych tkwią jeszcze poważne rezerwy, których właściwe wykorzystanie — przede wszystkim poprzez oszczędne gospodarowanie finansami — pozwoli osiągnąć daleko lepsze, niż dotychczas, rezultaty. Podstawą do dyskusji był referat sekretarza CRZZ — Wiesława Kosa, który przytoczył szereg danych liczbowych ilustrujących wydatki państwa na usługi kulturalne, służbę zdrowia i szkolnictwo oraz obrazujących wysokość nakładów w dziedzinie bhp, wczasów i wypoczynku społecznego dorosłych i młodzieży, sportu, działalności kulturalnej, opieki nad dzieckiem i młodzieżą.

Przedyskutowanie tych spraw obecnie, przed rozpoczęciem sezonu urlopowo-wypoczynkowego — pozwoli na wyłączenie szeregu praktycznych wniosków, a tym samym usprawnienie tej dziedziny działalności już w najbliższym okresie.

Obrady plenum zakończono podjęciem uchwały i zatwierdzeniem sprawozdania z wykonania budżetu CRZZ za 1962 rok.

(dch)

KRONIKA ZWIĄZKOWA

▲ W Warszawie odbyła się — przy udziale aktywów CRZZ i zarządów głównych związków zawodowych — dyskusja nad projektem kodeksu karnego. Otwierając ją — I Prezes Sądu Najwyższego, Jan Wasilkowski — podkreślił, iż projekt stanowi dopiero wstępny zarys kodeksu. Szczególnie ożywną wymianę zdań wywołał rozdział projektu traktujący o przestępstwach przeciwko mieniu społecznemu, życiu i zdrowiu, gospodarce państwowej, prawom pracownika oraz przeciwko rodzinie i młodzieży. W dyskusji uczestniczył sekretarz CRZZ — Czesław Wiśniewski.

▲ 20 kwietnia br. odbyło się poszerzone prezydium Zarządu Okręgu ZNP woj. łódzkiego na sesji wyjazdowej w Piotrkowie Tryb. Tematem prezydium była ocena działalności Zarządu Oddziału ZNP w Piotrkowie. Przyjęte zostało również sprawozdanie finansowe Zarządu Okręgu za I kwartał 1963 r. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele wszystkich oddziałów powiatowych z województwa.

▲ Sekcja WF, Sportu i Turystyki przy Oddziale Powiatowym ZNP w Zabkowicach Śl. rozwija ożywną działalność. W czasie ferii br. planuje ona zorganizowanie kilkudniowych wycieczek do Warszawy, Gdańska, Nowej Huty, Oświęcimia i Opola oraz pieszą wycieczkę szlakiem Gór Stożowych i Sowiec. W lipcu odbędzie się wycieczka do NRD (jedna autokarem, jedna motorem), a w sierpniu do CSRS. Niezależnie od tego odbędzie się szereg wycieczek po Ziemi Dolnośląskiej. Przez cały rok organizowane będą raz w miesiącu wycieczki do Wrocławia w celu zwiedzania miasta oraz uczestnictwa w imprezie artystycznej. Sekcja motorowa zaplanowała na obecny sezon 10 wycieczek motocyklami.

▲ W kwietniu br. Zarząd Oddziału ZNP w Wieluniu zorganizował przy współpracy z TRZZ cykl wykładów poświęconych Ziemiom Zachodnim (leżącym w dorzeczu Górnej Prosy). Stuchaczami byli nauczyciele z terenu powiatu. Uczestniczący szkolenia byli na przedstawieniu operowym „Trubadur”, wystawionym przez Operę Wrocławską.

▲ Inspektoraty Oświaty oraz komendy OP powiatów chodzieskiego, traneckiego i miasta Pity zorganizowały naraady na sprawie wypoczynku wakacyjnego dzieci i młodzieży. W czasie tegorocznego sezonu letniego organizowany będzie — niezależnie od kolonii nad morzem i w górach — wypoczynek w najbliższych okolicach. Odbywać się będą obozy letnie a dla najmłodszych, jak co roku, wczas w miasteczku.

▲ Omisko w Osotcu, pow. Opole, zdobyło w konkursie: „Nasze ognisko dobrze pracuje” I miejsce w skali powiatu. Ognisko to prowadziło ożywną działalność kulturalno-oświatową. Odbyło się kilka wycieczek do teatru; zorganizowano szereg dyskusji nad sztukami teatralnymi i książkami; kilka imprez dla środowiska, uniwersytet dla rodziców. Ognisko w Osotcu odczuwało troskliwą opieką młodych kolegów, organizując dla nich między innymi lekcje pokazowe.

KRONIKARZ

JAK MIESZKAMY?

Małe miasteczka — wielkie kłopoty

Wywiad z przewodniczącym WRN w Łodzi
FRANCISZKIEM GROCHALSKIM

W poprzednim numerze „Głosu Nauczycielskiego” opublikowaliśmy artykuł informujący o sytuacji mieszkaniowej nauczycieli w całym kraju. Chcąc zaznaczyć czytelników, jak sytuacja ta przedstawia się konkretnie w terenie — zwróciliśmy się z prośbą o rozmowę do przewodniczącego WRN w Łodzi i posła na Sejm — Franciszka Grochalskiego.

Red.: Województwo łódzkie ma najwyższy wskaźnik w kraju, jeśli chodzi o zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych nauczycieli. Mimo to aktualnie 11% rodzin nie posiada mieszkań w ogóle, lub zajmuje nieodpowiednie. Dlaczego tak się dzieje?

Przew. Grochalski: Na terenie naszego województwa sytuacja mieszkaniowa jest szczególnie ciężka. Wiele naszych miast i miasteczek, to ośrodki typowo robotnicze, gdzie mimo znacznego wzrostu tempa budownictwa — zapotrzebowanie na nowe mieszkania ma tendencję do wzrostu. To załadowanie jedna z przyczyn, jest ich o wiele więcej.

Jakkolwiek prawdą jest, że sytuacja mieszkaniowa z każdym rokiem ulega znacznej poprawie — to jednak, po wykorzystaniu wszystkich naszych rezerw, do końca 5-letki około 6 tys. rodzin — nie tylko nauczycielskich — mieszkać będzie w ciężkich warunkach.

Przed dwoma laty rada nasza rzuciła hasło poprawy warunków mieszkaniowych nauczycieli. W kwietniu 1961 roku, wspólnie z Komitetem Wojewódzkim PZPR, dokonaliśmy szczegółowej oceny sytuacji w tej dziedzinie. Okazało się, że na zaspokojenie potrzeb musimy mieć do dyspozycji 8 700 izb z czego 7 tysięcy na wsi. Nasze wnioski znalazły wyraz w specjalnej uchwale nr 96 z 11 kwietnia 1961 roku.

Red.: Jak nam wiadomo, wprowadzenie tej uchwały w życie przyczyniło się do znacznego rozładowania problemu mieszkaniowego wśród nauczycieli. Nie przyniosło jednak całkowitego rozwiązania. Dlaczego?

Przew. Grochalski: Prace w tym zakresie rozpoczęliśmy od szukania rezerw. W liczbach wyglądało to następująco: budownictwo przyszłokolejne — 885 izb (12% zapotrzebowania), adaptacja starych budynków szkolnych — 1030 izb (14%), bu-

downictwo indywidualne — 370 izb (5%), adaptacja budynków podworskich — 225 izb (3%), budowa domów nauczycieli — 2650 izb, wynajętych u prywatnych właścicieli — 2200 izb.

W sumie dawało to gwarancję zaspokojenia istniejących potrzeb. Zdaliśmy sobie sprawę, że realizacja tych postulatów nie będzie łatwa, nie przypuszczaliśmy jednak, iż trudności będzie aż tak duże. Najbardziej jaskrawo uwidoczniły się one w drugim roku realizacji uchwały. I tak, podczas, gdy w roku 1961 mogliśmy wykonać nasze plany w 83,1% (1200 izb), to w roku następnym procent ten obniżył się do 52,6. W głównej mierze zadecydowało o tym wprowadzenie nowych norm mieszkaniowych. Zmusiło to nas do przeprowadzenia ostrych selekcji.

Red.: Wspomniał Pan o budowie domów nauczycieli. Jak jest udział rad narodowych w budownictwie tych domów?

Przew. Grochalski: Domy nauczycieli wznoszone są przeważnie w ramach czynów społecznych. Niemniej jednak obowiązkiem rady narodowej jest mobilizacja społeczeństwa do podjęcia takiego czynu. Niezależnie od tego WRN przeznacza na ten cel corocznie 5 milionów złotych.

Red.: Dotychczas mówił Pan o sytuacji mieszkaniowej w skali województwa. Jak wygląda to zagadnienie w poszczególnych powiatach?

Przew. Grochalski: Różnice są ogromne. Np. powiat Łódź-Aleksandrów wykonał 100% planu, Zgierz — 73, Brzeziny — 77. Tymczasem Żelów (powiat Łódź) zrealizował dopiero 53% zapotrzebowania, Wieluń — 27, Pabianice — 12,5, a Tuszyń załadował 9,5%.

Różnice wynikają między innymi stąd, że nie wszystkie miasta mają w określonych latach własne budownictwo miesz-

kanlowe. Do takich należy Łowicz (powiat piotrkowski i podłubicki), gdzie ostatnio w ogóle nie budowano bloków mieszkalnych. Drugą istotną przyczyną powstawania dysproporcji są istniejące na niektórych terenach trudności z wynajmowaniem lokali u właścicieli prywatnych. Odczuwa się je najbardziej dotkliwie w powiatach kutnowskim, łowickim, sieradzkim i wieluńskim.

Red.: Tak, ale jest wiele rad, które mimo trudności stać na pełną realizację wspomnianej uchwały. Wniosek stąd chyba taki, że w poważnym stopniu liczą się również dobre chęci oraz zdolności organizacyjne. Co Pan o tym sądzi?

Przew. Grochalski: Wydaje mi się, że jest to wniosek zbyt śmiały, chociaż nie pozbawiony słuszności. Proszę tego nie rozumieć formalnie: ta, jak gdyby „oziębła”, postawa niektórych rad narodowych dotyczy nie tylko nauczycieli. W powiatach, o których wspominałem, nie przydzielano mieszkań również innym grupom pracowników.

Red.: Wyliczając istniejące rezerwy, nie wspominał Pan o problemie tak istotnym, jak wykwaterowanie ze szkół obcych lokatorów. Jak wygląda to zagadnienie?

Przew. Grochalski: Obec lokatorów zajmują w szkołach około 346 pomieszczeń. W zasadzie wszyscy ci ludzie powinni opuścić lokale szkolne. W naszych warunkach jest to jednak bardzo trudne.

W większości przypadków obec lokatorów zajmują szkolne pomieszczenia w tych miejscowościach, gdzie rada narodowa nie ma własnego budownictwa. Stąd ogromne trudności z wykwaterowaniem. Trudności tego typu ma np. Kutno. W Radomsku szkoła mieści się w budynku spółdzielczym i raczej należałoby przenieść szkołę. Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że większość tych ludzi, to byli nauczyciele lub inni pracownicy szkolnictwa. Sprawa wykwaterowania jest trudna, zwłaszcza w małych miasteczkach.

Red.: Z wynajęciem lokalu włączyć się ścieśnienie sprawą wysokości opłat. Nauczyciele skarżą się niejednokrotnie, że zmuszeni są doплаć do mieszkań. Mam na myśli przede wszystkim gromadzie rady narodowe. Jakże środki podejmują WRN, aby zapobiec takim praktykom?

Przew. Grochalski: Problem jest o tyle skomplikowany, że w zasadzie nie wiemy, ile osób do mieszkań dopłaca, a jeszcze trudniej zidentyfikować ich nazwiska. Rada Narodowa ma obowiązek wynająć lokal, podpisać umowę z właścicielem i regularnie płacić. Zachodzi tylko pytanie, ile? W zasadzie limity na te cele są nieokreślone i wysokości ich kształtuje się w zależności od warunków miejscowych. Niemniej GRN musi gospodarować tak, aby pomieścić się w określonych ściśle kredytach. Często zatem nie jest w stanie płacić tyle, ile żąda gospodarz. Niezależnie jednak od wszystkich — GRN obowiązana jest czuwać nad właściwą „praktyką mieszkaniową” na wsi. Jeśli tylko uda nam się ustalić, kto i dlaczego dopłaca do mieszkań — będziemy natychmiast interweniować.

Rozmowę przeprowadził: M. RYBARCZYK

Rozmawiamy o naszych sprawach

„Korygowanie niedociągnięć”

Wciąż te „niedociągnięcia”: w szkole, w gromadzie, w radzie narodowej, w wydziale oświaty. Przy wszelkich trudnościach związanych z budżetem i potrzebami jego szatkowania — na pierwszy ogień (nie wszędzie) idzie oświata, szkoła...

Jakoś najłatwiej dokonuje się przesunięć z działu oświaty na inne działy. Rzadziej — odwrotnie. I chociaż te przesunięcia są często konieczne, zrozumiałe, chociaż zdajemy sobie sprawę z trudności, z jakimi borykają się prezydja gromadzkich rad narodowych, nauczycieli domaga się — i chyba słusznie — by prawo było nie tylko papierowym prawem, by ustawa o prawach i obowiązkach nauczyciela była znana i przestrzegana również przez terenowe władze i wreszcie, by przy tych „przerzutach”, „przesunięciach” zachowywano proporcje. A że nie zachowujemy się ich, świadczą o tym korespondencja między nauczycielami całej Polski a Wydziałem Ekonomicznym i Obrony Prawnej Zarządu Głównego ZNP.

Wśród kilku tysięcy pism, które do tego wydziału napływają, tylko znikomy procent jest formowanych w stylu: „Jestem zdrow, dobrze mi się powodzi, czego i Wam życzę”. Reszta — to skargi, zażalenia, prośba o obronę, zaręki o to, że np. nauczyciele, które w czasie choroby dziecka otrzymała zwolnienie lekarskie od zajęć — inspektor potrącił 60 zł

za każdy opuszczony dzień pracy. I wiele, wiele innych historii dnia codziennego.

W numerze 14/1365 „Głosu Nauczycielskiego” zamieściliśmy pismo Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Nidzicy. Chodziło o to, że Wydział Oświaty zmniejszył fundusz nagród o 18 000 złotych. Suma niewielka jak na powiat, ale że w ogóle fundusz nagród jest bardziej niż mizerny, nauczyciele uderzyli na alarm. Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP nie mógł na miejscu zrobić i sprawa zdawała się być przesądzona.

Redakcja zainteresowała się tym „zmniejszeniem”, zacytowała pismo Oddziału w rubryce: „Rozmawiamy o naszych sprawach”, Zarząd Oddziału interweniował w Prezydium WRN w Olsztynie — i jakoś udało się uniknąć zmniejszenia funduszu nagród.

Przed paru dniami do redakcji wpłynęło od Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Nidzicy wyjaśnienie, w którym między innymi czytamy:

„Czujemy się w obowiązku zakomunikować, że na naszą interwencję w Prezydium WRN w Olsztynie — Prezydium PRN w Nidzicy otrzymało polecenie natychmiastowego skorygowania owego niedociągnięcia. Lokalnie tej sprawy nie udało się załatwić, dlatego musimyśmy interweniować u wyższych instancji”.

Widać jak z tą decentralizacją? W Nidzicy na razie ciężko i nieładnie. Tak było w Nidzicy. A w wielu to powiatach następują takie „zmniejszenia”

różnych funduszy na cele oświatowe! W wielu powiatach przyjmują się podobne decyzje do „wiadomości” i na tym sprawa się kończy. O tym można by sporo napisać.

„Lokalnie” nie można załatwić sprawy mieszkaniowej nauczyciela, gruntu szkolnego. Sprawa z gromadą „X” musi zaledrować do Warszawy i znowu, jak w Nidzicy, dopiero polecenie z góry skoryguje niedociągnięcie.

Chcę dodać, że po otrzymaniu pisma z Zarządu Oddziału Powiatowego w Nidzicy, zawiadamiającej redakcję o „korekcie”, zwróciliśmy się do Wydziału Oświaty, który poinformował nas, że sprawa została pomyślnie dla nauczycielstwa załatwiona. Warto, by inne zarządy oddziałów powiatowych zainteresowały się budżetem oświaty. Należy to do ich obowiązków — nie tylko społecznych — jako organizacji związkowej.

I tak źle i tak niedobrze

Zwraca się do nas ojcze uczeni II klasy szkoły podstawowej i prosi o wyjaśnienie, a jednocześnie pouczenie nauczyciela, jakie są jego obowiązki w wychowawcy. Ale zastrzega się: „prosiłbym o nieujawnianie mojego nazwiska, gdyż mogłoby to się odbić ujemnie na dziecku”.

Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji. Jeśli zwrócimy się bezpośrednio do zainteresowanego nauczyciela, to tym samym zdradzimy nazwisko autora listu, który prosi o dyskrecję. Ta droga odpada.

Wypadnie więc (dla wyjaśnienia) potraktować sprawę ogólnie, do podobnych nietaktów możemy zanotować więcej. W ten sposób, miejmy nadzieję, przeczyta notatkę właściwy adresat i wyciągnie z tego wnioski.

Sprawa, którą poruszam, jest z pozoru drobna, ale ma charakter wybitnie wychowawczy, społeczny i nie wolno nad nią przejść, z różnych względów, do porządku dziennego.

Uczennica II klasy otrzymała od ojca 17 zł, które za pośrednictwem wychowawcy wpłaciła na SKO. Nauczyciel opiekun SKO przyjął tylko 10-złotową monetę, „a resztę zwrócił twierdząc, że takich śmieci on nie przyjmuje. Znamy, że w tych 7 złotych były monety: 2-złotowe, 1-złoty, 50 groszy i 20 groszy. Pieniądże te córka zaoszczędziła sobie w domowej skarbonce. Pomimo interwencji wychowawczyni, opiekun SKO stanowczo odmówił przyjęcia reszty pieniędzy. Rozżalona dziewczyna wróciła ze skargą do domu”.

Tak przecież nie można, tak nie należy postępować. Nawołujemy do oszczędności, fundujemy nagrody, organizujemy Szkolne Kasy Oszczędności dla celów i wychowawczych, i gospodarczych, ale w końcu, jeśli będziemy tak postępować, jak wymienili nauczyciel, to doczekamy się „pięknych” rezultatów.

Ojciec rozżalony uczeniści prosi o wyjaśnienie i pouczenie nauczyciela. Wyjaśniamy: nauczyciel nie miał prawa tak postąpić, okazał grubą nietakt w stosunku do dziecka i jego postępowanie było wybitnie antywychowawcze.

Dziecko zostało skrzywdzone. W przyszłości nie zechce już przynosić do szkoły tego, jak pan nauczyciel nazwał „śmieciami”.

Dla umieszczenia tej historii należy podać, że rzecz działała się na Złemiach Zachodnich, w 30-tysięcznym mieście polowym, mieście, o głębokich tradycjach kultury polskiej, mieście, którego ludność w 1920 roku dzielnie walczyła w powstaniu śląskim.

O takich sprawach należy mówić i to mówić publicznie za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego” — właśnie dlatego, że to są nasze, nauczycielskie sprawy. Nie czekajmy, aż z kolei rozżalony ojciec ujawni swą żalę w prasie codziennej. A wtedy kryk — podrywa się autorzytet nauczyciela, przekazda się, a nie pomaga w pracy!

St. B.

Pierwsze wybory w oddziałach powiatowych

KAMPANIA sprawozdawczo-wyborcza do oddziałów ZNP trwa. Pierwsze zjazdy delegatów odbyły się w niedziele, 21 kwietnia. Brali w nich udział przedstawiciele ZG ZNP, powiatowych rad narodowych, komitetów powiatowych PZPR i władz szkolnych. Omawiano interesujące, istotne problemy związkowe, szkolne i społeczne, zarówno specyficzne dla danego terenu, jak i ogólnokrajowe.

Wybory do oddziałów odbyły się np. w Starachowicach, Szydłowcu, Częstochowie, Pabianicach, Staszowie, Brzegu nad Odrą, Drawsku.

I w referatach sprawozdawczych, i w dyskusji na zebraniach delegatów omawiano zagadnienia, które w okresie wyborów do ognisk wysunęły się na czołowe miejsce. Różnica polegała tylko na tym, że na zjazdach powiatowych umiłowano te zagadnienia szerzej, że dysponowano materiałem ilustrującym działalność wszystkich ognisk i że w oparciu o te materiały można było dokonać podsumowania pracy oddziału, ocenić i sprezytować wytyczne do dalszej działalności.

Na zebraniach delegatów w wymienionych wyżej oddziałach poddano gruntownej analizie sprawy: kształcenia społecznego-ideologicznego nauczycieli, podnoszenia kwalifikacji ogólnych i zawodowych, organizacji rejonowych konferencji pedagogicznych, pomocy dla studiujących nauczycieli.

Również wiele uwagi poświęcono sprawom ściśle organizacyjnym i socjalno-bytowym. Okazało się, że niektóre oddziały, np. w Częstochowie, mają poważne osiągnięcia w dziedzinie spraw mieszkaniowych, że dobrze układa się ich współpraca z organizacjami partyjnymi, radami narodowymi i zakładami pracy.

W Starachowicach wysunęło szereg postulatów zmierzających do aktywizacji ognisk (zagadnienie to zresztą występowało i w innych oddziałach), szukano sposobów ulepszenia opieki lekarskiej,

nowych, że dobrze układa się ich współpraca z organizacjami partyjnymi, radami narodowymi i zakładami pracy.

W Starachowicach wysunęło szereg postulatów zmierzających do aktywizacji ognisk (zagadnienie to zresztą występowało i w innych oddziałach), szukano sposobów ulepszenia opieki lekarskiej,

Przedmiotem obrad plenum Sekcji było sprawozdanie z dotychczasowej działalności, ustalenie terminu Krajowego Zjazdu Sekcji oraz sprawy bieżące.

Uczestnicy zebrania z dużym zainteresowaniem wysłuchali sprawozdania kol. Ciborowskiego i wypowiedzi członków kierownictwa Związku, dotyczących prac Zarządu Głównego ZNP i Sekcji w kierunku lepszego usytuowania bytowego kolegow-emerytów.

Ustalono, że odbędzie się specjalne posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP — celem kompleksowego omówienia spraw emeryckich. Będzie to kontynuowane starania Związku o zwiększenie pomocy finansowej państwa, szczególnie dla kolegow-emerytów „starego portela”.

Zebrani jednomyślnie domagali się, aby instrukcja ministra oświaty z dnia 10 kwietnia 1959 roku (nr K-1 639/59), dotycząca trybu i zasad przyznawania zasiłków dla kolegow-rencistów — została zmieniona w tym sensie, aby i ci koledzy, którzy przeszli na renty po 1 lipca 1954 roku, a których renty są niższe od 750 zł miesięcznie, mogli korzystać z zasiłków państwowych.

Zwrócono uwagę na to, że zarządzenie ministra oświaty z 8 września 1960 roku (nr K-1 1731/60), zobowiązujące inspek-

włączenia nauczycieli-emerytów do czynnego życia związkowego. Sprawa obowiązków świadczących rad narodowych na rzecz szkoły, oświaty i nauczyciela była przedmiotem gorącej dyskusji.

W czasie zebrania delegatów miało miejsce stwierdzenie, że w oddziałach powiatowych ZNP realizuje się wiele cennych inicjatyw (np. budowa Domu Nauczyciela w Starachowicach), że oddziały przejawiają dużą troskę o nauczycieli-emerytów „starego portela”, że planuje się zorganizowanie punktów konsultacyjnych SN itp.

W zebraniach delegatów brali udział przedstawiciele Zarządu Głównego: wiceprezes Wł. Ostadacz (Częstochowa), wiceprezes Wł. Ożga (Starachowice) oraz prezesi okręgow: katowickiego — Stelmach i kieleckiego — Pawłega.

(mk)

Z obrad Sekcji Emerytów

W DNIU 24 kwietnia br. odbyło się plenarne zebranie Zarządu Sekcji Emerytów działającej przy Zarządzie Głównym ZNP.

W zebraniu, któremu przewodniczył prezes Sekcji Emerytów — kol. Edward Ciborowski, udział wzięło 30 kolegow z terenu oraz przedstawiciele kierownictwa Związku: prezes J. Kwiatek, wiceprezes Wł. Ożga i sekretarz A. Kotliński. Obecni byli także odpowiedzialni pracownicy Wydziału Socjalno-Ekonomicznego ZG ZNP.

Przedmiotem obrad plenum Sekcji było sprawozdanie z dotychczasowej działalności, ustalenie terminu Krajowego Zjazdu Sekcji oraz sprawy bieżące.

Uczestnicy zebrania z dużym zainteresowaniem wysłuchali sprawozdania kol. Ciborowskiego i wypowiedzi członków kierownictwa Związku, dotyczących prac Zarządu Głównego ZNP i Sekcji w kierunku lepszego usytuowania bytowego kolegow-emerytów.

Ustalono, że odbędzie się specjalne posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP — celem kompleksowego omówienia spraw emeryckich. Będzie to kontynuowane starania Związku o zwiększenie pomocy finansowej państwa, szczególnie dla kolegow-emerytów „starego portela”.

Zebrani jednomyślnie domagali się, aby instrukcja ministra oświaty z dnia 10 kwietnia 1959 roku (nr K-1 639/59), dotycząca trybu i zasad przyznawania zasiłków dla kolegow-rencistów — została zmieniona w tym sensie, aby i ci koledzy, którzy przeszli na renty po 1 lipca 1954 roku, a których renty są niższe od 750 zł miesięcznie, mogli korzystać z zasiłków państwowych.

Zwrócono uwagę na to, że zarządzenie ministra oświaty z 8 września 1960 roku (nr K-1 1731/60), zobowiązujące inspek-

toraty oświaty do wypłacania zasiłków pieniężnych do końca roku budżetowego tym kolegom-rencistom, którzy w ciągu roku przenoszą się na teren innych powiatów lub województw — nie wszędzie jest honorowane.

Zainteresowani koledzy, w oparciu o to zarządzenie, powinni domagać się wypłaty zasiłku do końca roku budżetowego przez inspektorat szkolny, który wypłacał zasiłek do chwili przeniesienia.

W myśl tego zarządzenia o wstrzymaniu wypłaty zasiłku z końcem roku budżetowego — Inspektora Szkolny powinien (ma obowiązek) zawiadomić zainteresowanego kolegę, jak również inspektora oświaty, na teren którego przenosi się nauczyciel.

W dyskusji wielu kolegow omawiało różne formy samopomocy koleżeńkiej. Na podkreślenie zasługują szeroka i widoczna działalność sekcji nauczycieli-emerytów w Gdańsku, Sopocie, Piotrkowie, Koszalinie i w Zielonej Górze.

Duże osiągnięcia w utrzymywaniu ciągłych kontaktów kolegow-emerytów ze środowiskami czynnych nauczycieli mają sekcje w Warszawie i w Łodzi.

Zebrani wyrażali pogląd, że zachodzi potrzeba ściślejszego powiązania organizacyjnej sekcji terenowych z Instancjami Związku, co niewątpliwie umożliwiłoby uzyskiwanie lepszych rezultatów w pracach merytorycznych sekcji.

Pełną sprawą jest przeprowadzenie dokładnej ewidencji kolegow-emerytów — przede wszystkim tych, których jedynym źródłem dochodu są niskie renty (do 750 zł miesięcznie) oraz zainteresowanie się stanem i możliwością rozwoju Funduszu Pomocy Koleżeńkiej.

Termin Krajowego Zjazdu Sekcji ustalono na 22 i 23 maja bieżącego roku.

S. G.

DWULETNE STUDIA II STOPNIA W ZAKRESIE PEDAGOGIKI

Dzianat Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego podaje do wiadomości, że w roku akademickim 1963/64 będą kontynuowane dwuletnie studia II-go stopnia w zakresie pedagogiki na Wydziale Pedagogicznym UW. Studia te są przede wszystkim przewidziane dla pracowników już pracujących na stanowiskach wymagających uzyskania względnie podwyższenia kwalifikacji pedagogicznych.

Warunkiem przyjęcia na wyższe wymienione studia jest: posiadanie dyplomu ukończenia studiów wyższych I stopnia różnych kierunków, dyplomu trzyletniego Instytutu Pedagogicznego ZNP. — Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci posiadający praktykę zawodową w dziedzinie pedagogiki, nauczyciele, kierownicy domów kultury, organizatorzy młodzieżowych, domów dziecka i in. Osoby przyjęte na studia powinny otrzymać urlop na okres studiów. O stypendia i domy studenckie kandydaci mogą się ubiegać na warunkach przewidzianych dla kandydatów wstępujących na wyższe uczelnie.

Związek Patriotów Polskich

W XX-lecie powstania

W DNIU 9 czerwca 1943 roku odbył się w Moskwie I Zjazd Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Zjazd ten uchwalił deklarację ideową i statut oraz dokonał wyboru władz z Wandą Wasilewską na czele.

Deklaracja ideowa stwierdzała, że Związek Patriotów Polskich w ZSRR powstał w celu zjednoczenia na czas wojny Polaków, zamieszkających na ziemiach polskich, bez różnicy poglądów politycznych, społecznych i religijnych, w jednym patriotycznym obozie walki z hitleryzmem.

Działalność ZPP, rozpoczęta po przełomowym zwycięstwie Armii Radzieckiej nad Wolgą, posiadała duże znaczenie polityczne, gdyż jej fundamentalnym założeniem było „umocnienie więzów przyjaźni między narodem polskim a narodem Związku Radzieckiego”.

Z inicjatywy ZPP utworzono jeszcze w maju 1943 roku polską dywizję im. Tadeusza Kościuszki oraz inne jednostki Wojska Polskiego, które walczyły wraz z Armią Radziecką o „przywrócenie suwerenności i niepodległości państwa polskiego” (z deklaracji ideowej ZPP).

W trudnych warunkach wojennych ZPP podjął zadania mające na celu zapewnienie materialnych, kulturalnych i oświatowych potrzeb ludności polskiej, a w szczególności dzieci polskich. ZPP wkrótce po powstaniu objął swą działalność ponad 5000 skupisk polskich w ZSRR. Powstawały kółka i komitety terytorialne ZPP, do których należało około 100 000 członków. Urządzały one zebrania, odczyty i obchody rocznicowe, przyczyniając się do pogłębiania uczuć patriotycznych ludności polskiej w ZSRR.

Powstanie i rozwój ZPP przyczyniły się do konsolidacji wszystkich demokratycznych i postępowych sił ludności polskiej, która skupiała swe wysiłki w pracy dla potrzeb wojennych.

Szczególne znaczenie posiadała działalność ZPP na odcinku opiekuńczo-wychowawczym i szkolnym. Na podstawie decyzji rządu radzieckiego z dnia 30 czerwca 1943 roku utworzony został przy Ludowym Komisariacie Oświaty RFSRR komitet do spraw dzieci polskich w ZSRR (w skrócie rosyjskim — „Kompoldziet”), w którym przedstawiciele ZPP, ze Stanislawem Skrzyszewskim na czele, rozwijali niezwykle ożywioną działalność, tworząc na terenie ZSRR szkolnictwo polskie i zakłady opiekuńczo-wychowawcze dla dzieci polskich. Już po paru miesiącach, w dniu 1 stycznia 1944 roku, zorganizowano na terytorium ZSRR 114 szkół polskich (w tym 6 pełnych szkół średnich), 74 przedszkola i 50 domów dziecka.

Osiągnięcia te stały się możliwe dzięki poparciu władz i społeczeństwa radzieckiego, które ze swych wojennych zasobów udzielało niezbędnej pomocy dla dzieci polskich.

„Dzieci braterskiej, uczciwej i konsekwentnej pomocy ZSRR, jego rządu, ludzi radzieckich, wspaniałych radzieckich ludzi — pisze St. Skrzyszewski — udawało się łamać trudności i posuwać sprawę szkolnictwa polskiego w Związku Radzieckim naprzód, rozwijać ilościowo i jakościowo jego pracę... Siła decydująca o polityczno-ideowym kierunku placówek był Związek Patriotów Polskich; wykonanie należało do polskich ludzi. Była to działalność osobliwa, wprowadzająca zinstytucjonalizowaną, ale o charakterze szerokiego patriotycznego ruchu społecznego” („Szkołnictwo polskie w ZSRR w latach 1943—1947”, Warszawa 1961, str. 9).

Podjęto akcję oświatową, w której wzięli udział polscy nauczyciele, pracujący w szkolnictwie i zakładach opiekuńczo-wychowawczych, urządzano kursy i konferencje oraz seminaria. W styczniu 1946 roku było zatrudnionych w szkołach polskich 885 nauczycieli, w domach dziecka 460 pracowników i w przedszkolach 240, czyli łącznie 1585 pracowników pedagogicznych i administracyjnych. Wydano szereg programów i podręczników do nauki języka polskiego w klasach I, II, III i IV, rachunków, historii i geografii Polski.

Do dnia 1 stycznia 1946 roku wydano w ZSRR dla szkół polskich 28 tytułów o łącznym nakładzie około 100 000 egzemplarzy. „Biblioteczka ZPP”, wykorzystywana również w pracy szkolnej, zawierała wybór pism A. Mickiewicza, J. Sienkiewicza, M. Konopnickiej, E. Ożeszkowej, B. Prusa, J. Tuwima i innych. Zofia Lissa opracowała dla dzieci polskich: „Piosenki i gry” (1945). W roku 1943 rozpoczęto wydawanie czasopisma dziecięcego „Płomyczek”.

W ostatnim już okresie przed repatriacją do Polski, 1 stycznia 1946 roku istniało w ZSRR 248 szkół polskich z 18 659 uczniami, 52 domy dziecka z 4840 wychowankami oraz 84 przedszkola z 2613 dziećmi. Było to niewątpliwie poważne osiągnięcie świadczące o dużym zasięgu akcji oświatowej i opiekuńczo-wychowawczej Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Działalność ZPP znalazła również swoje odbicie wśród wychodźstwa polskiego w Wielkiej Brytanii, na Środkowym Wschodzie i w Ameryce.

Dziś, w 20-lecie powstania ZPP, łatwo jest zauważyć przełomowe znaczenie jego działalności w dziele umocnienia przyjaźni między narodem polskim a narodem Związku Radzieckiego.

doc. dr MICHAŁ SZULKIN

KOMUNIKAT

Kierownictwo Zaochnego Studium Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego przypomina, że termin składania podań o przyjęcie na I rok studiów upływa z dniem 15 maja br. Szczegółowe informacje dotyczące warunków przyjęcia podane są w nrze 13 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 31 marca br.

Wychowanie i polityka

Requiem dla apolityczności

(Dokończenie ze str. 1)

W klasie IX i X zaczyna się już systematycznie zapoznawać z życiem w społeczeństwie komunistycznym („communism way of life”), oczywiście odmalowując je w odpowiedni sposób. Klasa IX studiując systematycznie ekonomiczne i społeczne warunki życia w ZSRR i poszczególnych krajach socjalistycznych. Klasa X zaś poznaje odpowiednio naświetlone wydawnictwa Rewolucji Październikowej i proces stopniowego, późniejszego rozszerzenia się socjalizmu w świecie, co jest uważane za istnienie „komunistycznego zagrożenia”. W 11 i 12 roku nauczania uczniowie studiują treść ideologicznego konfliktu kapitalizmu i komunizmu, poznają istotę różnic ideologicznych i społeczno-politycznych, poznają przejawy wielkiego pojedynku historycznego ZSRR — USA, przy czym oficjalną zasadą jest tutaj „kontrastowanie przebiegów przez oba kraje drogi historycznej, kontrastowanie treści ideowej oraz poziomu i stylu życia”⁽¹⁾. Nie trzeba dodawać, że przy tym „kontrastowaniu” wszystkie barwy jasne przynależą się na malowanie strony zachodniej, wszystkie zaś barwy

ciemne dla odmalowywania „rzeczywistości” komunistycznej.

Jest to, jak widać, przemysłowy i bardzo systematyczny kurs „antykommunizmu”, w którym niczego nie puszcza się na los szczęścia. Szkoła amerykańska, która tak się szczyci swoją wolnością, brakiem wszelkich obowiązujących programów, pozostawieniem nauczycielowi pełnej swobody w doborze treści i metod, nagle przy temacie „antykommunizmu” odstępuje od tej tradycji. Departament Oświaty (stanowe ministerstwo oświaty) wydają do tego tematu szczegółowe programy, podręczniki, wskazówki metodyczne, dostarczają (jak informuje choćby cytowany wyżej J.E. Allen) licznych sprawozdań z akcji podejmowanych przez rząd USA „przeciw komunizmowi”, drukują bibliografie i broszury, produkują filmy oświatowe i serie przezrocz. Obecnie w USA, pisze sam autor, „nie chodzi już o to, czy uprawiać antykommunizm, tylko o to, czy nie można tego robić jeszcze lepiej? Będziemy stawiać to pytanie ciągle i bez przerwy, starając się objąć nowe dziedziny takie, jak nauki przyrodnicze, matematyka i języki obce”⁽²⁾.

PYTANIE brzmiało: Czy masz kłopoty z zdobywaniem potrzebnych do nauki podręczników? Czy biblioteki szkolne i powiatowe są na tyle wyposażone pod względem liczby tytułów i ilości egzemplarzy, że każdy studiujący nauczyciel może bez większych trudności otrzymać niezbędny podręcznik?

Spśród 72 nauczycieli, do których zwróciliśmy się z naszą błyskawiczną ankietą, zaledwie 9 stwierdziło, że kłopotów z zdobyciem podręczników bądź nie mają wcale, bądź są one niewielkie.

A ogromna większość? „Mam duże kłopoty. Biblioteka szkolna w ogóle nie dysponuje niezbędnymi książkami, w powiatowej też ich brak — a studiujących dużo”.

„W bibliotece powiatowej jest zaledwie kilka niezbędnych podręczników, brak też większej liczby egzemplarzy. Wielu kolegów uczy się”.

„Brak podręczników w obu bibliotekach”.

„Ogromne trudności. W szkole są tylko książki dla młodzieży, do powiatu mam daleko, a ilekroć wybiorę się do biblioteki, tylekroć okazuje się, że albo potrzebne mi podręczniki nie ma wcale, albo jest w czytaniu i nie wiadomo kiedy zostanie zwrócony. Zresztą przeważnie jest już długa lista czekających na ten jedyny egzemplarz. Czy nie dałoby się czegoś tu zmienić, bo przy tym stanie rzeczy studia stają się wprost niemożliwe”.

Z 63, niemal identycznych w treści, odpowiedzi wyłania się niewesoły obraz warunków studiowania, które są udziałem wielu naszych kolegów: ustawiana pogoń za podręcznikami, pogoń zżerająca nerwy i czas, uciążliwe, a także często bezowocne, peregrynacje do miasta; niecierpliwe wyczekiwanie, z dnia na dzień, na książkę, bez przestudowania której nie można nawet marzyć o złożeniu zbliżającego się coraz bardziej egzaminu. Istotnie trzeba mieć niespożyte zasoby entuzjazmu, silnej woli i uporu, aby nie zalać się wobec tych trudności. A jednak nie tylko że nie zalamują się, ale z każdym dniem, rokiem rośnie liczba kształcących się nauczycieli. Czy więc istnieje jakaś nadzieja na to, że wzrastać będzie również liczba tytułów i egzemplarzy, że poprawi się zaopatrzenie bibliotek?

Odpowiedzi na te pytania szukaliśmy u głównego „producenta” podręczników — w PZWS. I chyba wypadły one pocieszająco. Nadzieję na poprawę sytuacji budzi przede wszystkim fakt, iż nareszcie cała „akcja” podręczników, dotychczas prowadzona przez kilka wydawnictw i ośrodków (PZWS, PWN, niektóre SN) przekazana została w jedne ręce. Przejęły ją obecnie PZWS, które plany wydawnicze w zakresie zaopatrzenia SN i ZSN ustalają w ścisłym porozumieniu z Ministerstwem Oświaty. To niewątpliwie musi wpłynąć na usprawnienie całego procesu i uporządkowanie pracy. Sytuację utrudnia i wprowadza brak ostatecznie zatwierdzonych programów studiów zaocznych, ale PZWS — nie czekając na ich definitywną redakcję — „na gorąco” wydobywają już opracowane projekty i na tej podstawie, jak również na podstawie otrzymywanej z Ministerstwa Oświaty zestawu potrzebnych pozycji, przystępują do sporządzania planów wydawniczych i zawierania umów z autorami.

Można więc liczyć, iż do końca 1964 roku wydana już zostanie większość nie-

zbędnych podręczników, z tym, że połowę z nich stanowią będą jeszcze wznowienia, oczywiście poprawione i uzupełnione. Oparcie planu wydawniczego na wznowieniach bądź „kompilacjach” z opublikowanych już dzieł podyktowane zostało niemożliwością przygotowania, w stosunkowo krótkim terminie, wielu z wymienionych w zestawie Ministerstwa pozycji, jak np. całej historii literatury polskiej i powszechnej wraz z antologią, lub historii Polski, obejmującej całość kształt naszych dziejów. Zapotrzebowanie Ministerstwa Oświaty przewiduje i takie podręczniki, których wydanie wiąże się z ogromnymi trudnościami i których nie można nawet zastąpić jakimiś innymi opracowaniami, np. geometria elementarna. Na ten podręcznik będą musieli więc studiujący jeszcze poczekać dość długo. W zasadzie jednak do wszystkich zagadnień

Kłopoty

Z podręcznikami

KRYSTYNA ROGALSKA

składających się na program ZSN przygotowane, bądź przysługujące się w najbliższym okresie, dostateczną ilość literatury naukowej. Pewną pomocą dla studiujących będzie chyba również opracowywany obecnie „Poradnik dla słuchaczy ZSN”, w którym znajdzie się nie tylko wykaz podręczników przydatnych dla każdego przedmiotu, ale i wskazania, jak z tych książek korzystać, na które partie zawierać w nim materiał należy przede wszystkim zwrócić uwagę, a które można potraktować jako dodatek wzbogacający wiedzę.

W akcji podręcznikowej żywy udział bierze również i Związek, który przystąpił do opracowywania literatury pomocniczej z zakresu przedmiotów pedagogicznych.

O ile sprawa zwiększenia liczby podręczników wydaje się być więc na dobrej drodze, o tyle sprawa metodyk poszczególnych przedmiotów przedstawia się nieco gorzej. Zapotrzebowanie w tym zakresie jest ogromne, przekraczające obecne możliwości PZWS. Wprawdzie i tu nastąpią wznowienia, ale nie wypełnią one niedoborów, tym bardziej, że istnieje przecież wiele zupełnie nowych kierunków (np. zajęcia praktyczno-techniczne), do których trzeba przygotować

Wielkie współzawodnictwo dwóch koncepcji świata — imperializmu i komunizmu — w sposób wyraźny przeniosło się także na dziedzinę oświaty i wychowania. Terenem tego starcia są dzisiaj dusze i umysły wychowanków. Stare Kraje Zachodu jawnie wyrzekły się idei apolityczności i ruszyły do coraz ostrzejszej ofensywy ideologicznej. A my? My, którzy światopoglądowo i ideologicznie wychowania mamy od dziesięcioleci w programie i w teorii, czy zawsze potrafimy wyzyskać wszystkie środki, aby wziąć w godny sposób udział w tym wielkim starciu o umysły młodego pokolenia? Obawiam się, że jest tutaj jeszcze wiele do zrobienia. Spodziewamy się także, że rozważenie istniejącej sytuacji za granicą i u nas może być pożyteczne dla udoskonalenia naszej własnej pracy. Dlatego też tematowi „wychowanie i polityka” poświęcimy jeszcze dalsze artykuły.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

1) „Antykommunizm w szkołach” (School and Society, luty 1962).

2) „Nauczanie o komunizmie” (School and Society, październik 1961).

3) „Czy psychologia i pedagogika znajdują się ponad czasem?” (School Review, zima 1962).

4) „Rola szkół podstawowych w politycznym uspołecznieniu” (tamże, jesień 1962).

5) „Wychowanie polityczne” (w zbiorze „Pedagogik der Gegenwart”, T. Wilhelms 1959).

6) „Wychowanie europejskie” (w tomie „Idea Europy i praktyczna i teoretyczna pedagogika”, F. Schneiders 1959).

7) W. I. Kandel: „New Era in Education”, Nowy Jork 1960.

8) James E. Allen Jr. „Teaching About Communism” (School and Society, l. c.).

9) 10) 11) Tamże.

nowe opracowania, a to wymaga czasu. Mimo tego, iż nawiązano już wstępne rozmowy z ewentualnymi autorami i że w sukurs PZWS przyszedł Instytut Pedagogiki, który przystąpił do pracy nad nowymi metodykami, ukazania się większej ich liczby nie można oczekiwać przed końcem 1965 roku.

Łatwo sobie wyobrazić, że wielu naszych kolegów — a przynajmniej owych 63 biorących udział w ankiecie — czytając ten artykuł westchnie: pocieszająco to wszystko wygląda, ale co nam z tego, skoro w bibliotekach, jak na razie, nadal brak książek.

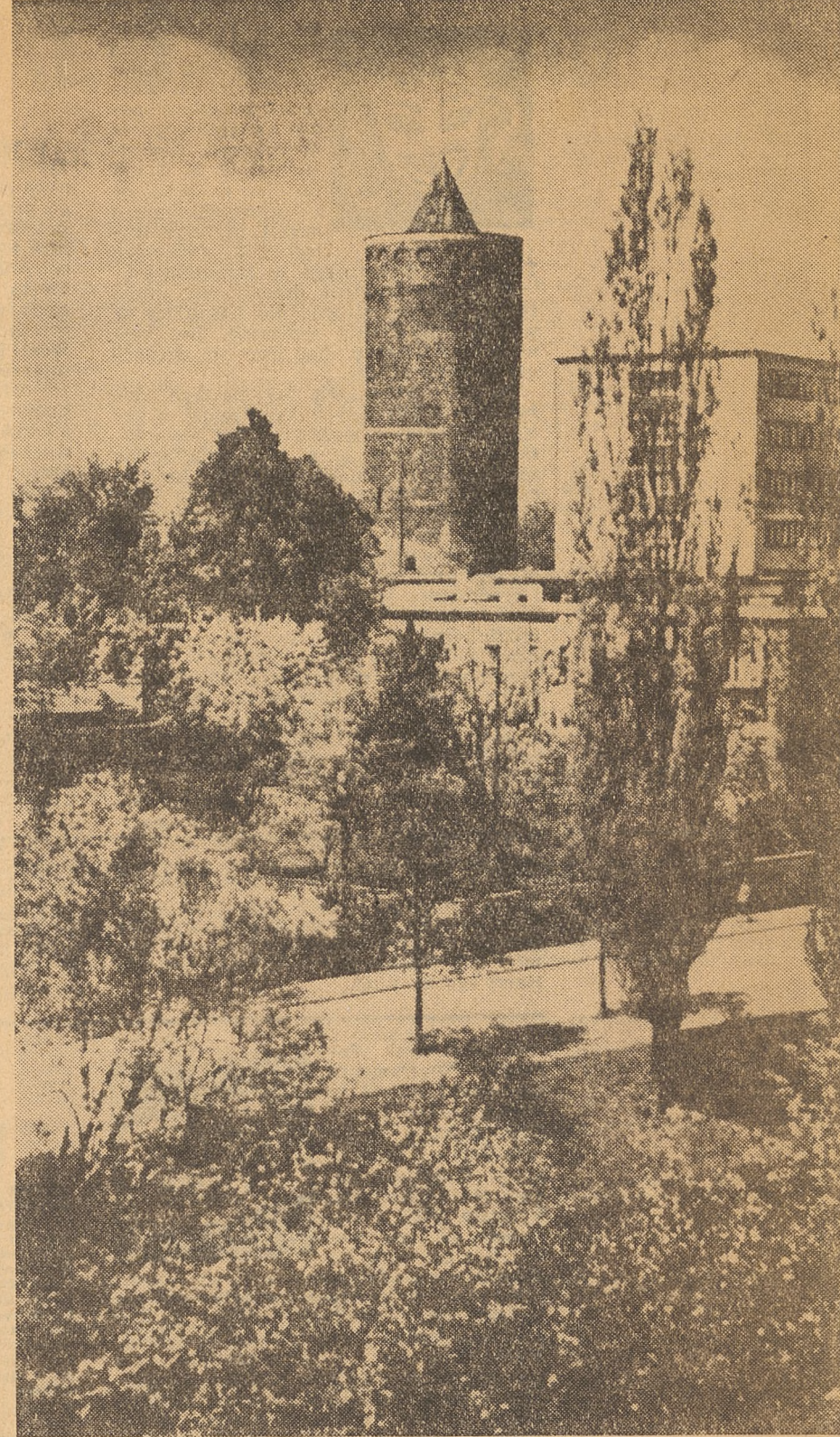
Istotnie, problem wydania nowych tytułów, to jedna strona zagadnienia. Niemniej bowiem ważną jest sprawa zaopatrzenia — i to już jak najszybciej — bibliotek w większą ilość egzemplarzy, a także sprawa poziomu i stopnia trudności poszczególnych pozycji.

Co do tego ostatniego, to — jak obiecuje wicedyrektor PZWS, p. Chłapowska — nastąpi znaczna poprawa. Nowe publikacje mają być pisane w sposób bardziej przystępny, nie wymagający przy korzystaniu z nich posługiwania się dodatkowo wszelkiego rodzaju słownikami i encyklopediami.

Co zaś do problemu zaopatrzenia, sprawa jest dość skomplikowana, choćby z tej racji, że niezmiennie trudno ustalić istotne zapotrzebowanie rynku w tym zakresie. W zasadzie, jeśli tylko składnice księgarskie sygnalizują brak jakiejś pozycji podręcznikowej, natychmiast przystępuje się do jej wznowienia. Ale... Bardzo często sygnały z terenu przychodzą w sposób dziwnie chaotyczny i np. o brakach któregoś z tytułów daje znać tylko jedno lub dwa województwa, a nawet powiaty, podczas gdy w innych, te same książki zupełnie „nie idą”. W tej sytuacji, która jest wynikiem dość dowolnego doboru zestawów wymaganych lektur przez wydawców poszczególnych ZSN, wydawnictwo jest bezradne i politykę wydawniczą musi oprzeć na ogólnych wyliczeniach, a te, jak wiadomo, często „mijają się” z życiem. Dodatkową trudność sprawia stwierdzone już niejednokrotnie przechwytywanie, przeznaczonych dla słuchaczy ZSN, książek przez studentów uniwersytetu.

Stąd, mimo wysiłków PZWS, mimo stosunkowo częstych wznowień pozycji najbardziej poszukiwanych — wciąż powtarzają się słuszne skargi nauczycieli studiujących: w naszej bibliotece powiatowej brak najpotrzebniejszych książek.

Czy jest na to rada? Niestety, jakiegoś sposobu całkowitego regulującego trudny problem „podręczników” nie ma. Ale znaczna poprawa mogłaby nastąpić, gdyby sprawą zaopatrywania słuchaczy zajęły się przede wszystkim biblioteki samych SN. Łatwiej bowiem im, niż bibliotekom powiatowym, zgromadzić odpowiednią ilość potrzebnych w danym studium tytułów, choćby dlatego, że znają zarówno wymagania wydawców, jak i liczbę swoich studiujących. Oczywiście wiązałoby się to z koniecznością zwiększenia dotacji dla biblioteki ZSN, ale sprawa warta jest chyba przemyslenia. Trzeba bowiem wykorzystać każdą, choćby najdrobniejszą, możliwość złagodzenia trudności, z jakimi borykają się nauczyciele kształcący się zaocznie.



Wieża zamku plastowskiego na Ostrówku (w Opolu)
Fot.: M. Wróblewski

„Wrośliśmy tutaj korzeniami...”

(Dokończenie ze str. 1)

blegało bez zgrzytów, że czasami kończyło się tragedią. Ale mimo niezwykle trudnych powojennych lat, ciężkiej sytuacji materialnej olbrzymiej większości ludzi i — sprawa niebagatelna — skomplikowanej sytuacji międzynarodowej, możemy dziś stwierdzić, że na Ziemiach Zachodnich i Północnych dokonano niezwykle, zaskakującego dzieła integracji.

Ślęgniśmy także do innych danych. Obszar odzyskany przez Polskę stanowił w granicach Niemiec sprzed drugiej wojny światowej 24% ogólnej powierzchni tego kraju. Zamieszkiwało go 13,8% ludności. Wartość produkcji globalnej wynosiła tylko 9,9%. Dziś na terenie tym, stanowiącym 32,4% powierzchni Polski, zamieszkuje 26% ludności, a wartość produkcji wynosi około 30% produkcji ogólnej. W 1960 roku produkcja na tych Ziemiach była o 70% wyższa aniżeli w okresie niemieckim. A pamiętajmy, że do pełnego rozwoju przemysłu na Ziemiach Zachodnich i Północnych jeszcze daleko. Do 1960 roku zainwestowaliśmy na tych terenach około 200 miliardów złotych. W bieżącej 5-letniej dalsze inwestycje pochłoną około połowy tej sumy. Za tę kwotę w dziesięciolecie 1950—60 budowano około 500 wielkich zakładów przemysłowych, w tym 165 od podstaw. Na obecnym etapie zakłady chemiczne Ziemi Zachodnich produkują połowę ogólnej ilości kwasu siarkowego i amoniaku syntetycznego oraz nawozów sztucznych.

Miarą perspektyw mogą być stałe odkrycia geologiczne. Po węgiel turoszowski odkryto bogate pokłady węgla brunatnego w pobliżu Gubina i Cybinki. Wiemy już wszyscy o istnieniu zagłębia miedziowego w okolicy Lubina i Legnicy oraz o odkryciu ropy naftowej w województwie łódzkim.

JERZY KRASNIEWSKI

Odpowiedzi redakcji

K. Konieczny — Nowy Tomysł. Kolega A. Zukowski omówił już tę sprawę w „Głosie”. Wasze argumenty nie wniosą nic nowego, więc po co powtarzać te same.

J. S. — pow. pułtuski. Wiersz w zasadzie nie zamieszczamy. A poza tym, przesłane przez Was są bardzo, i pod względem treści, i formy — słabe.

O. G. — Włazówna. Nie możemy się dokładnie zorientować, o co Wam chodzi. W rubryce poruszamy różne sprawy nie tylko dokuczliwe, „zawstydzające” nauczycieli. Jeśli czytelnik uważa, że znajduje tam obronę nauczycieli, pozytywne przykłady pracy onkarskiej, szkoły. Jeśli dobrze rozumiemy, uważacie, że materiał zawarty w tej rubryce jest jednostronny: piszą nauczyciele, milczą kierownicy. W rubryce tej nie uogólniamy niczego. Podajemy przykłady dobre i złe, ale tylko przykłady z życia poszczególnych szkół, opisujemy fakty dotyczące poszczególnych nauczycieli i kierowników.

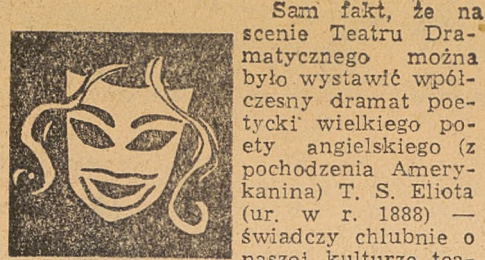
K. E. — Warszawa. O Modrzewowie pisaliśmy już kilka razy w ciągu ostatnich paru lat.

wództwie zielonogórskim. Uzupełnijmy to informacją o nowych pokładach barytu i magnezytu.

Argumenty można by mnożyć. No, bo jakie tu nie wspomnieć o znakomitych osiągnięciach rolników i czołowym miejscu województwa opolskiego i wrocławskiego w tym zakresie; o burzliwym rozwoju gospodarki morskiej i o tym, że flota handlowa przekroczyła milionową tonaż (10 razy tyle co w 1939 r.); o żywej działalności kulturalnej; o oświacie, a tu o tym, że prawie 1,5 miliona dzieci uczęszcza do ponad 8 tysięcy szkół podstawowych, 63 tysiące — do 200 szkół ogólnokształcących, ponad 100 tysięcy — do 390 szkół zawodowych, 95 tysięcy młodzieży — do 450 techników i szkół zawodowych i wreszcie 75 tysięcy osób dorosłych do szkół, liceów i techników zaocznych. A wyższe uczelnie? Jest ich przecież 21 na tych terenach (7 razy więcej niż przed wojną).

W tym roku w szeregi dorosłego społeczeństwa Polski Ludowej wchodzi młodzi ludzie, którzy urodzili się i wychowali na Ziemiach Zachodnich oraz Północnych. Za kilka lat dzisiejsze osiemnastolatki będą mieć dzieci. Gdy te dorosną, zastaną kraj nasz nowoczesny i wszechstronnie rozwinięty. Z jeszcze większą dumą i siłą, niż ich dziadkowie, będą mogli powiedzieć:

„Wrośliśmy tutaj korzeniami! Tu wychodziłam za mąż, rodziłam dzieci, postarzałam się i Ziemię Odkryskaną są mi tak drogie, jak rodzinne strony” (z pamiętnika osadniczek z terenu województwa wrocławskiego, poprzednio zamieszkałej w województwie łódzkim).



Sam fakt, że na scenie Teatru Dramatycznego można było wystawić współczesny dramat poetycki wielkiego poety angielskiego (z pochodzenia Amerykanina) T. S. Eliota (ur. w r. 1888) — świadczy chlubnie o naszej kulturze teatralnej i ambicjach Teatru Dramatycznego w szczególności.

W istocie bowiem dramat ten, mimo że nie tak przystępny, nie obfity w wyrażone pouczenia społeczne, jest niewątpliwie wielkim choć trudnym względnie dziełem sztuki.

Na te pierwsze lat naszych doświadczeń teatralnych ten dramat z życia salonowego „wyższych sfer towarzyskich” (napisany w r. 1939) mógłby się zdawać jakąś anomalią społeczną. Bo rzeczywiście — poeta przedstawia tu ludzi przeważnie mało, lub nie robiących, chodne racje na jakieś urojenia czy modę w swoim czasie spleen. I nawet nie erotyzm, wiążący wszystkie warstwy i środowiska jest osiłą tej wiaty, wizyjnej i fantasmagoryjnej akcji „Zjazdu rodzinnego” w domu czy dworze lady Amy, wdowy po dawno zmarłym lordzie Monchensy. Jest to sfera ziemianstwa. Lady Amy jest matką trzech synów, z których najstarszy — Harry — jest Orestesem niejaki, też podwójnie echa — „Orestes” Aischylosa, kunsztownej, pięknej i zasławionej sztuki.

Harry powraca do domu na zjazd rodzinny z okazji urodzin matki, po ośmioltniej podróży dookoła świata, odbytej w towarzystwie żony, którą wiatr czy mąż, stracił z pokładu w fale Atlantyku. Akcja jest osnuta wokół upiornych przeżyć Harrego, których daleką analogią jest pogoń Brynii za Orestesem czy jak w tym wypadku — raczej pościg Harrego za nimi...

W walce o dramat poetycki

W tej poetyckiej paroli o próżniaczym życiu ziemianstwa, współczesnych nudnych ciotek, wujków i kuzynek, tragicznego osamotnienia matki, jest te poetyckiej prawdy i przyciągającej piękna w rytmie tego „salonowego” dialogu a przede wszystkim — spiętrzonej i skłębionej, często pozornie bezsensownych, lecz pełnych drapieżnej sugestii poetyckiej — przeżył Harry’ego, Marli, córki niezłej kuzynki lady Monchensy i najmłodszego z siostr lady Amy — Agaty — że słucha się kunsztownych zrygawków poetyckich tej sztuki o podłożu nawet z lekką kryminalną, w zapamiętaniu i zaskoczeniu jak uwodnego głosu z kraliny czarów.

Jest to lekka satyra na świat ziemian — nikogo tu nie trapi troska o pieniądze, o byt materialny. Widz, oderwany od życia, wtapia się w ten sztuczny w ten zespół dziwaków i pomyłek, mogące przywodzić słowom chóru, który na podobieństwo antycznych wersetów Aischylosa, Sofoklesa — skanduje rytmicznie: „A jednak na wezwanie Amy

jestem wszystkim tu, by grać nieznane sobie role w dziwacznej, jak pantomima z dręczącym snem”.

Zresztą gdzie jak gdzie, ale w Polsce dramat poetycki Eliota czy Fry’a ma urobiony poniekąd grunt, przygotowany przez Wyspiańskiego, którego „Wesele” spaja aktualność polityczno-filozoficzną z dramatem obyczajowym w jakąś symboliczną fantasmagorię poetycką, poddającą równie (zwłaszcza w innych dramatach) echa antyku.

Nie dziwi więc nas, ani nie zaskakuje te zadzierzgnięcia, lecz nowatorstwo Eliota w stosunku do polskiego dramatu poety-

ckiego wyraża się w intensywności jego nowego słownictwa, swolistej, poważnej z powszedniością życia nowoczesnego, obrazowości, w całym bogactwie jego realnych szczegółów i konkretności — mieszczących się tu w białym wierszu rytmicznego trzynastozgłoskowca i pogruchołanej, lecz wyczuwalnej rytmice partii chórów. Jest to skojarzenie dziwne, odkrywcze, zaskakujące i nowe, które uderza tym „wyniszeniem” poetyckim codzienności. Ilustruje to tezę programową Eliota z jego szkicu „Poezja i dramat”, w którym głosi:

„Zadaniem naszym jest wprowadzić poezję do świata, w którym publiczność żyje i do którego powraca po wyjściu z teatru, nie zaś przenosić publiczność do jakiegoś wymyślanego świata, całkowicie innego niż ten, w którym sama żyje — do jakiegoś nierzeczywistego świata, w którym toleruje się poezję”.

Ta forma poetycka, w którą oparła się świat codzienny — w ujęciu Eliota — „rozjaśnia go i przekształca”, nadając mu walor trwałego piękna.

Tę więc metodę poetyckiego przekształcania rzeczywistości można oczywiście stosować do każdego wyznika życia, nie ograniczonego przecież do salonów, czego przykładem są liczni następcy i kontynuatorzy Eliota w Anglii jak Fry, Auden i inni.

Czy uproszczenie widowiskowe sztuki, w stosunku do tekstu Eliota, przez Bohdaną Porębę wyszło sztuce na dobre, można się zastanawiać. Trudno jednak wymagać, od odpowiedniego na wykwint słowa poetyckiego widza zasmakowania w tych retardacjach w stosunku do akcji, który ongi stanowił o uroku poezji epicznej. Rzecz zrozumiała, że reżyser możliwie

przystosował sztukę do wrażliwości współczesnego odbiorcy.

Rola Harry’ego znalazła pełny i doskonały wyraz w kreacji Adama Hanuszkiewicza, który nadał jej cały nerwowy niepokój wizyjnego opętania bohatera, zapatrzonego w otchłań zatracenia. Plastyczna twarz, ruchy, postaci wtóruje tonacji głosu sugestii, jednego w swoim rodzaju, artystycznego obrazu. Hanuszkiewicz pewnymi krokami zbliża się do szczytu, który mu zabezpiecza trwałą pozycję wśród wybitnych reprezentantów sceny polskiej.

Zofia Rysiówna, jako ciotka Agata, zagubiona we wspomnieniach o swej okrutnie drodze uwodzieńczej męża Amy i ratowniczką mającego się urodzić syna — panuje w pełni nad skomplikowanymi zalomami roli. Danuta Kwiatkowska, jako despotka domowego ogniska — lady Amy polskuje zewnętrzną powłoką taffelodu, pod którą pulsuje głębokie życie wewnętrzne wciąż żywej troski i niezabliźnionej rany.

Prostym słowem służącego i szofera — Gustaw Łukiewicz zdołał nadać dynamiczną wieloznaczność i przyciągającą grozę niebezpiecznego przeniknięcia. Pozostałe role tworzą właściwe i wyraziste tło tego środowiska.

Wgłębiom wnętrza sali bibliotecznego, w ujęciu dekoracyjnym Ewy Starowiejskiej — spekaniem ścian i białą, walczącą nieudolnie z natłotem czasu — nadaje akcją wizyjną tło i aure. Przekład poetycki Olgierda Woitasiewicza łączy zalety filologicznej interpretacji tekstu z poetyckim walorem słowa i przybliżoną sugestią rytmiki oryginału.

Całość przedstawienia na wysokim poziomie realizacji scenicznej, odpowiadającej zwyczajowym ambicjom Teatru Dramatycznego.

JAN NEPOMUCEN MILLER

Teatr Dramatyczny, T. S. Eliot, „Zjazd rodzinny”. Przekład: Olgierd Woitasiewicz, Muzyka: Wojciech Kilar. Scenografia: Ewa Starowiejska. Reżyseria: Bohdan Poręba.

Czy tylko dla specjalistów?



Kto naprawdę korzysta ze zbiorów muzealnych? Pytanie to narzuca się każdemu, kto choć trochę orientuje się w przekroju społecznym zwiedzających i w ich percepcyjnych możliwościach. Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie.

50 proc. stanowią wycieczki szkolne i tu percepcyjne możliwości są dużo większe. Młodzież jest chłonniejsza i jeżeli nauczyciel będzie organizował systematyczny przegląd zbiorów (odbijający się np. raz na dwa tygodnie), to zdobyta wiedza podbuduje i pozwoli jaśniej sprecyzować obraz kultury dzieł, wykładany w szkole pod kątem literatury i historii i może stać się nawet przedmiotem studiów czy pracy zawodowej po maturze. Może więc jednak dla nich są muzea?

10 proc. zorganizowanych w grupy wycieczkowe stanowią wreszcie warszawskie zakłady pracy. Procent ten wskazywałby, że tu liczy się na zainteresowanie indywidualne i na bliskość muzeum. Czy może wskazać ten właśnie najdobitniej ilustruje małe zainteresowanie zbiorami?

Bywają też od czasu do czasu wycieczki zagraniczne — 5 proc., które na ogół reprezentują dość wysoki poziom kultury i którym pokazuje się nasze zbiory pod kątem nowinek kolekcjonerskich i malarstwa polskiego.

Zdarzają się też wycieczki pracowników kultury, którzy mają pewne przygotowanie do odbioru dzieł sztuki, a przynajmniej mieć je powinni.

Jest jeszcze oficjalna forma zwiedzania muzeum. Przy okazji nowych wystaw zbiera się tzw. świat kulturalny: artyści, literaci, plastycy, dyplomaci itd.

Pozostałe zwiedzanie indywidualne. Ma ono chyba największą wartość społeczno-kulturową. Zainteresowanie to bowiem wypływa z istotnej potrzeby, a nie z wycieczkowego przymusu. Forma wycieczkowej zwiedzania, nie wynikająca najczęściej ze spontanicznego zainteresowania, przynosi niki rezultaty. Widz indywidualny z pewnością bierze od czasu do czasu do ręki książkę o sztuce. Osób zwiedzających indywidualnie jest jednak czterokrotnie mniej, niż osób zorganizowanych w wycieczkach. Prawdziwa percepcja zbiorów jest więc ciągle w naszym kraju bardzo mała.

Warszawskie Muzeum Narodowe zwiedza mniej więcej 5 do 10 tysięcy osób miesięcznie, nie jest to więc dużo, a zainteresowanie zbiorami nie rośnie tak bardzo, jakby można było oczekiwać.

Nie sądzę, aby wynikało ono wyłącznie z tego, że ludzimi wydaje się, iż historia sztuki mniej niż literatura, kino czy teatr, uczy i bawi zarazem. Może po prostu nie mamy czasu, żeby zwiedzać muzea, które przecież, żeby je dokładnie poznać, wymagają sporo czasu. A może ciągle jeszcze nie umiemy zapropagować korzyści, jakie odzwiedzający wnieśli do ogólnego zbiorów. Bo przecież muzea są naprawdę interesujące i mówiący stylem reklamy radiowej, dla każdego znajdzie się tam coś milego.



Rembrandt van Rijn, Flora XVII wiek.

Piękne kobiety urzają swoje prababki w starodawnych strojach i zobacz, jakimi uczesaniem i koronkami podbijają serca dziadków, rolnik znajdzie pejzaż, z dawnym typem młynów i nie istniejącymi już dziś wiatrakami, dawną karczmę i stary tygielskiemu domu krawcowa może wiele nauczyć się z dawnych strojów, a kierownicy sklepów meblarskich powinni poznać, dlaczego ich meble są niewygodne, a stare łóżczy w sobie piękno z wygodą. Pani domu może nauczyć się, jak urządzać przyjęcie dla gości, żeby tzw. martwa natura zagrała całym pięknem form i kolorów, psycholog może wiele dowiedzieć się z dawnych portretów, a ślusarz zobaczy, jak dawniej pracowali rzemieślnicy, by polaczyć piękno metalowych przedmiotów z ich funkcjonalnością.

Nie traktujemy więc muzeów tylko jako pomnika chwały narodowej, jako zbiór nieprzystępnych w praktyce rekwizytów przeszłości, jako martwą literę starych dzieł i zbiorów, prac dawno nie żyjących artystów. Bo na pewno są one żywe i użyteczne dla współczesnego odbiorcy.

M. DERKUCZEWSKA ELŻBIETA SZTEKKE

„Pół wieku”

triołów Polskich, oficerem i Armii WP, współpracownikiem „Nowych Wzrostów” — miesięcznika literackiego założonego we Lwowie na jesieni 1940 roku). Oprócz wypracowania przez siebie „Rozstaje” i „Arka Noego”, tomu opowiadań „Arkadia” oraz kilku zbiorów felietonów literackich i politycznych, jest znakomitym felietonistą. To, co charakteryzuje jego powieści i opowiadania, jest również cechą felietonów: pasja, zaangażowanie i wrażliwość na sprawy dnia dzisiejszego. Autor gawędzi się, chwali, oburza lub kpi w sposób absolutnie autentyczny, często dając tym uczniom wyraz bardzo gwałtowny. Jest naprawdę osobiste oburzenie, osobiste zadolowanie („pamiętniki” powieści biograficzne) ten klimat i ten szczególnie wyraźnie zaznacza się w „Pół wieku”.

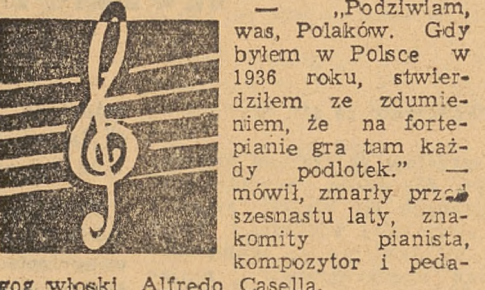
Do tej pory wyszły dwa tomy: „Młodość” i „Wojna”.

W „Młodości”, po pobieżnym naskiokuwaniu genealogii rodziny następują wspomnienia z dzieciństwa i szkoły. Doświadczamy się o zakofconej fiaskiem próbie kariery wojskowej, o studiach polonistycznych, działalności w politycznych ugrupowaniach młodzieżowych, debiucie literackim, współpracy z czasopismami młodzieżowymi, małżeństwie... Opowieść obejmuje lata do 1939 roku — momentu wybuchu wojny. Początkowe partie książki z natury rzeczy mają charakter ściśle osobisty, opisane z humorem czasy szkolne, sylwetki nauczycieli, uczniowskie kawały — świetnie oddają

beztroską, mimo wszystko atmosferę „szczęśliwych” lat. Wspomnienia nabierają poważniejszego charakteru z chwilą przeniesienia akcji do Wilna, w środowisko uniwersyteckie. Od tego momentu stają się one bardzo interesującym studium historycznym; tu już przeżył ściśle osobiste odwołują się na dalszy plan, dzieje bohatera stanowią nierozdzielny kontekst ze sprawami społecznymi, politycznymi i kulturalnymi na wschodnich terenach przedwojennej Polski; kształtowanie się ekspansywnej indywidualności młodego poety, pragnącego naprawić świat, krystalizowanie się jego ideologii — to istotny przyczynik historyczny, pozwalający lepiej zrozumieć drogę, jaką w owych latach miała do przebiecia postępową inteligencja kresowa.

Wspomnienia II tomu obejmują lata do 1945 roku. Nasza obfita literatura o tematyce wojennej traktuje głównie o hitlerowskiej okupacji, partyzantce, działalności konspiracyjnej. Niewspominając mniej mądrych utworów, które by zagadnienie umowały w innym aspekcie. Tym cenniejsza jest książka Putramenta, autor nie przeżył ani jednego dnia pod okupacją niemiecką. Jego ucieczka przed Niemcami, a następnie nieustanne wędrówki po kresach wschodnich i Związ-

Jesteśmy także nardem... skrzypków!



— „Podziwiam, was, Polaków. Gdy byłem w Polsce w 1938 roku, stwierdziłem, że zdumienie, że na fortepianie gra tam każdy podłotek.” — mówił, zmarły przed szesnastu laty, znakomity pianista, kompozytor i pedagog włoski, Alfredo Casella.

— „Tak, Maestro. Ale czy też pan wie, że w Polsce każdy nauczył gra na skrzypcach?” — usłyszał Casella od swego polskiego młodzieńca.

Rzeczywiście, o ile wielkie imię Chopina pasowało Polsce na kraj pianistów, co zresztą znalazło potwierdzenie w całym szeregu znakomitych polskich wirtuozów fortepianu, o tyle sprawa polskich tradycji skrzypcowych jest przez nas samych niedoceniana. Ostatnio relacje prasowe i zagraniczne recenzje omawiające występy orkiestry Filharmonii Narodowej pod dyrykcją Witolda Rowickiego, zgadzają się ze sobą w jednym punkcie: wszystkie piszą entuzjastycznie o walorach naszej wybitnej skrzypaczki, Wandy Wilkomirskiej.

Siegnijmy pamięcią do wspomnień. Paganini, „król skrzypców” wszystkich czasów, zaprzany raz na jednym z przyjęć w Paryżu, kogo ze współczesnych sobie skrzypków wirtuozów uważał za pierwszego w świecie, odpowiedział: „Pierwszego nie znam, ale drugim jest Karol Lipiński”. Jeżeli nawet mówić o pierwszym skrzypku świata Paganini, w skrytce ducha myślał o sobie samym, to fakt wymienienia na drugim miejscu polskiego skrzypka, był znamienny. Gdy po śmierci Paganiniego otwarto jego testament, stwierdzono, że ze swego bogatego zbioru bezcennych starowłoskich instrumentów smyczkowych, zapisał osiem najlepszych skrzypiec osłmi współczesnym sobie skrzypkom, których uważał za najznakomitszych. Wśród nich znalazł się również i Karol Lipiński.

Młodszy od Paganiniego o lat osiem, Lipiński wyruszył z Polski do Włoch, by zmierzyć się tam z wielkim Geneszkim. W roku 1818, w Piacenzy, odbył się pamiętny koncert, na którym Lipiński stawał godnie obok Paganiniego. Spierano się wtedy o wyższość gry obu mistrzów. To prawda, że Pa-

ganini był wszystkich swą nieporównaną techniką, ale — zdaniem Lipińskiego — przewyższał go pięknem tonu swej jeszcze ówczesnej góry spierano się, czy oś — Paganini i Lipiński — koncertowali w Warszawie. Karol Lipiński był zresztą nie tylko świetnym skrzypcem, ale i utalentowanym kompozytorem. W roku 1852, w Poznaniu, na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Wieniawskiego, zwyciężył tego konkursu, młody skrzypiec radziecki, powołany do wojny, wolał powszechny zachwyt odegraniem „Karysmu” Lipińskiego. Dziś jeszcze głośno bywa o koncert skrzypcowy Lipińskiego.

Przypomnijmy i innego wybitnego polskiego skrzypka, doskonałego dyrygenta i utalentowanego kompozytora. To urodzony w 1828 roku, Feliks Janiewicz, uczeń wielkiego Haydna. Nie wiemy, czy taki piękny gryw, jednemu Janiewiczowi serca pięć siabszej. Owcześnie dawał okazywały bowiem nieładą gotówkę w utwierdzeniu kariery młodego muzyka. Pewna polska księżna zabrała go po prostu ze sobą do Włoch, aby umożliwić mu kontakt z Paganinim. W Paryżu inna wpływała dama nie ośmielała wyjechać Janiewiczowi zyskowego stanowiska na dworze Księżki Orleńskiej. Rewolucja Francuska przyniosła kres zabiegom tych czułych protektorów. Janiewicz wraca do Polski, ale nie na długo. Wyleżdża tym razem do Londynu. I tutaj znajduje się protektorka w postaci pewnej lady (jak te kobiety uwielbiały... grę na skrzypcach). Teraz jednak sprawa kończy się na słubnym kobiercu. Kończy zresztą nie zupełnie, gdyż dziesięć lat po tym, gdy nemelem londyńczyk gorszą się romansem Janiewicza z niejaką panią Grean.

Oczywiście, Janiewicz wtedy nie tylko romansuje, lecz dużo grywa publicznie, dyryguje, a nawet zakłada dobrze prosperującą firmę wydawniczą. Do najlepszych kompozycji Janiewicza zaliczamy jego trła, a więc utwór skomponowany na trzy instrumenty, w tym przypadku — smyczkowe. Jedno z nich brano przez pewien czas za utwór Mozarta, co chyba Janiewiczowi wystawiało jak najlepsze świadectwo.

Z dawnych skrzypków-wirtuozów ubiegłego stulecia trzeba jeszcze wspomnieć o twórcy Warszawskiego Konserwatorium Apolinariu Katskim i o Stanisławie Barcewiczu. Paweł Kochański, Bronisław Huberman, Bronisław

Gimpel, to — obok wymienionej już Wandy Wilkomirskiej — głośni w naszym stuleciu skrzypkowie polscy.

Ponad wszystkich wybił się zmarły w 1880 roku, Henryk Wieniawski. Siawa jego sięga i naszych czasów, dzięki temu, że był on również utalentowanym kompozytorem. Każdy poważny skrzypiec zna dzisiaj i gra utwory Wieniawskiego, uważanego za najwybitniejszego z wirtuozów, który posunął naprzód zdobycze stylu gry Paganiniego.

Wieniawskiemu możemy przypisać jeszcze i te zasługi, że w swych podróżach koncertowych, będących jednym z pasm triumfów, krzewił z zapałem muzykę polską. Był nieporównany wykonawcą swych własnych utworów. Dla tego też większość z nich najeżona jest trudnościami technicznymi. Nie dziwnie, że Wieniawski — kompozytor — musiał pamiętać o... Wieniawskim — wirtuozie.

A wiek XIX był epoką ubóstwiania wirtuozów. Artysta na estradzie musiał za wszelką cenę olśnić słuchaczy swoją — jak niektórzy wtedy mówili — szatańską techniką.

Czy za wszelką cenę? Z pewnością wielu wirtuozów, odznaczających się miernym talentem, pisało muzykę efektywną, lecz pustą, bezwartościową, nie wytrzymującą próby czasu. Na szczęście Wieniawski do nich nie należał. Większość jego utworów ceniona jest dzisiaj, wchodzi one do repertuaru największych skrzypków świata. Nawet wtedy, gdy Wieniawski sięgał po obce formy, jak na przykład — włoską tarentellę, w muzyce jego dźwięczała polska nuta.

Jeżeli wspominamy nazwiska polskich kompozytorów i wirtuozów skrzypiec ubiegłego stulecia, nie zapominamy, że polskie tradycje skrzypcowe opierają się na wspaniałych osiągnięciach również i wcześniejszych stuleci. Najwybitniejsi kompozytorzy polscy w epoce Odrodzenia i Baroku, pisali w zespoły smyczkowe zachęcani znakomitymi wykonawcami. Również i w dziedzinie budowy skrzypiec, czyli lutnictwa, Polska przodowała wśród krajów całej Europy, a „Polskie Geige” — Polskie skrzypce — cieszyły się na rynkach europejskich zasłużonym uznaniem.

W naszym stuleciu, wśród polskich kompozytorów piszących na skrzypce, palmę pierwszeństwa należy oddać Karolowi Szymanowskiemu. Dużą rolę w tej jego twórczości odegrała bliska przyjaźń ze znakomitym skrzypcem, Pawłem Kochańskim. Gdy tylko Szymanowski skomponował coś na skrzypce, pierwszym wykonawcą nowego utworu był z reguły Kochański; grał, czasem coś poprawił, a czasem udzielił przyjacielowi cennych rad. Wiemy, że komponowanie, to nie tylko talent, to również ogrom zawodowej wiedzy. Im lepiej kompozytor pozna tajniki gry na jakimś instrumencie, tym łatwiej pisze mu się muzykę na ten właśnie instrument. Szymanowskiemu udało się, przy pewnej — jak już wspomnieliśmy — pomocy Kochańskiego, skomponować szereg doskonałych utworów skrzypcowych. Dwa koncerty na skrzypce i orkiestrę, a także „Mity” na skrzypce i fortepian, utrzymują się dzisiaj w repertuarze światowym. Szczególnie jeden utwór z cyklu „Mity” — „Źródło Aretuzy” słyszy się niezwykle często na recitalach skrzypcowych największych współczesnych nam mistrzów. Za najlepszą wykonawczynią pierwszego koncertu skrzypcowego Karola Szymanowskiego uważał dziś można Wandę Wilkomirską, co właśnie ostatnio potwierdziły entuzjastyczne recenzje zagraniczne.

HENRYK SWOLKIEN

Chłopcy z nieba

śmiałe skoki desantowe i nauka oprowadzania własnego strachu — to również ciężka praca w zdobywaniu fizycznej kondycji, niezbędnej dla „cicho-ciemych” żołnierzy. Z reporterską niemal dokładnością, pokazał reżyser „Czerwonych beretów” także i pot pływacy oficerzy z twarzą komandosów. Film Komorowskiego nie jest tylko reportażem z życia wojska. Jak powiedział sam reżyser, nie jest to film o wojsku, lecz film o ludziach w wojsku. Ludzie różnych — lekkomyślnych i poważnych, wesołych i zamkniętych w sobie, pewnych siebie i pełnych kompleksów.

Spadochroniarze. Bywają różni spadochroniarze: Czerwone berety noszą i „wsławieni” popełnieniami okrucieństwami francuscy skoczownicy kolonialni podporzący faszystowskich puców, jak i nasi polscy komandosi. Mundur jest wszędzie podobny — panterka i beret, wszędzie podobne jest wyszkolenie — tor przeszkód, dżudo, skoki z samolotu. Ale cele i treści

są różne. We Francji, zarówno w literaturze jak i filmie, powstało już wiele utworów mających za swój temat życie spadochroniarzy. Wystarczy choćby wymienić głośną ostatnio w Paryżu sztukę „Spadochroniarze” pióra laureata nagrody Goncourtów — Jean Cau; sztukę o torturach.

U nas, film Komorowskiego, nakręcony na podstawie noweli A. Siekierskiego p.t. „Pół godziny przyjaźni”, jest pierwszym dziełem sztuki, mającym za temat tajemniczych chłopców z nieba. Reżyser postawił sobie za zadanie pokazać, że chłopcy ci są ludźmi takimi, jak wszyscy. Może trochę sprawniejsi fizycznie, lepiej wyszkoleni w wojennym rzemiośle, ale takimi jak i my — nie pozbawionymi „przyziemnych” wad i przywar. Pokazał też Komorowski, że wojsko to szkoła — szkoła twarda i trudna, spełniająca swe zadanie wychowawcze, wychowująca tym skuteczniej, im twardsza nakłada obowiązki.

„Nie ma pana nad ulaną” — głosiły kiedyś słowa znanej wojskowej piosenki. Dziś nie ma już ulanów w nowoczesnej armii. Ale tak jak dawniej, atrakcyjni dla płci pięknej (i nie tylko) byli kawalerzyści, tak dzisiaj sława najszybciej zdobywanych żołnierzy cieszą się komandosi. Prawie każdy młody chłopiec idący do wojska chciałby odbyć służbę właśnie w oddzialech wojsk powietrzno-desantowych. Wszędzie, gdziekolwiek pokaże się czerwony beret spadochroniarza, odpowiadają go zaciekałone spojrzenia. Niemal niepotrzebne, na naszych oczach wyrósł nimb spadochroniarzy.

Nowy film polski „Czerwone berety”, reżyserii Pawła Komorowskiego, ukazuje nam plastycznie zarysowany obraz życia żołnierzy wojsk desantowych. Na ekranie oglądamy efektowne sceny ćwiczeń, które przebiegają młodzi żołnierze, aby stać się godnymi czerwonego beretu i planistej „panterki”.

Ale życie spadochroniarza, to nie tylko



ALINA I CZESŁAW CENTKIEWICZOWIE — NA PODRÓJ ARKTYKI (Biblioteka „Problemów”, wyd. IV, str. 553, pl. obw. mapy, wykresy, ilustr., cena 50 zł)

W książce tej Alina i Czesław Centkiewiczowie, uczestnicy wypraw arktycznych, opisują pasjonującą historię podróży do bieguna północnego — Arktyki: od pierwszych przypadkowych i często fantazyjnych wiadomości w zapiskach podróżników starożytnych poczynając, a na współczesnych badaniach w związku z międzynarodowym rokiem geograficznym — skończywszy. Autorzy uwzględniają w swej pracy nie tylko osiągnięcia znanych badaczy, ale także zasługi przypadkowych odkrywców takich, jak normanie Wiktorowie, łowcy wielorybów, handlarze tranem czy poborcy podatkowi...

LAURA FERMI — ATOMY W NASZYM DOMU. (MOJE ŻYCIE Z ENRIKIEM FERMI). (Biblioteka „Problemów”, tłum. z włoskiego M. Nowakowska — Hurwie), str. 256, pl. obw. ilustr., cena 32 zł

Laura Fermi, żona wielkiego uczonego włoskiego, który uciekł z faszystowskich Włoch do Stanów Zjednoczonych, laureata Nagrody Nobla, twórcy pierwszego reaktora atomowego — nie ma ambicji naukowych ani literackich. Pięć o swym mężu — jego życiu i pracy — prosto, bezpośrednio, z dużym poczuciem humoru. Przedstawia go jako człowieka z wadami i zaletami, człowieka, który nie tylko wybitnymi zdolnościami ale i ciężką systematyczną pracą doszedł do tak rewelacyjnych wyników. Książka Laury Fermi nie jest pamiętnikiem kochającej żony o niezwykłym mężu — jest świadectwem osoby, która dzień po dniu obserwowała narodziny ery atomowej.

ONE OSWIATY, KSIĄŻKI I PRASY



TO OKAZJA DO UZUPELNIENIA PODRĘCZNYCH BIBLIOTEK NAUCZYCIELI

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH przypominają, że są jeszcze do nabycia książki niezbędne w pracy każdego NAUCZYCIELA I WYCHOWAWCY

- HAN — ILGIEWICZ N. — TRUDNOŚCI WYCHOWAWCZE I ICH TŁO PSYCHICZNE — 1961, str. 232, opr. pl., — 27.50 zł
- KOTARBIŃSKI P. — SPRAWNOŚĆ I BŁĄD — 1960, str. 168, opr. pl., — 14.50 zł
- KREUTZ — METODY WSPÓŁCZESNEJ PSYCHOLOGII — 1962, str. 432, opr. pl., — 52 zł
- OPRAC. ZBIOR. — OSWIATA W ZWIĄZKU RADZIECKIM — 1962, str. 324, opr. pl., — 32 zł
- PRIBODA V. — WSTĘP DO PSYCHOLOGII PEDAGOGICZNEJ — 1961, str. 388, opr. pl., — 41 zł
- SŁOBODZIAN Z. — TWÓRCZA PRACA DZIECKA — 1961, str. 128 + 64 kol. tablic., str. 236, opr. pl., — 43 zł
- SZANIAWSKI J. — KSZTAŁCENIE POLITECHNICZNE A PRACA RĘCZNA — 1959, str. 236, opr. pl., — 43 zł

NAUCZYCIELU!!!

Na tradycyjnym dorocznym kermaszu książkowym z okazji

ONE OSWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

znajdziesz w stoiskach interesujące PODRĘCZNIKI metodyczne —

które mogą stanowić dla Ciebie wydatną pomoc w rozszerzeniu wiadomości zawodowych, jak również ułatwić Ci trudną sztukę przekazywania nabytej wiedzy uczącej się młodzieży.



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA SZKOLNICTWA

ZAWODOWEGO

polecają szczególnej uwagi NAUCZYCIELI

m.in. takie podręczniki, jak —

- Praca zbiorowa — ZAGADNIENIA METODYKI I ORGANIZACJI SZKOLENIA ZAWODOWEGO — cena 22 zł
- R. Karlicki, H. Rajewska, S. Filipkowski — ZARYS HIGIENY SZKOLNEJ I BEZPIECZEŃSTWA PRACY — cena 13 zł oraz podręcznik z cyklu
- BIBLIOTEKARI ZAJĘĆ TECHNICZNYCH w szkole ogólnokształcącej, omawiające takie zagadnienia jak: obróbka metali, drewna, szkła, mechanizacja rolnictwa elektrotechnika itp. Pamiętając o spotkaniu z książką na KERMASZU MAJOWYM — który w roku bieżącym odbędzie się w dniach od 3 do 19 maja.

FILM OSWIATOWY POMOCĄ W NAUCE

podnoszeniu KWALIFIKACJI ZAWODOWYCH

Tylko poprzez CENTRALĘ „FILMOS”

FILMOS

która dociera z filmami do wszystkich zakątków kraju — OBEJRZEĆ MOŻNA — NAJCIEKAWSZE POZYCJE W KROTKIM METRAŻU FILMOWY M. FILM Y POPULARNONAUKOWE, INSTRUKTAŻOWE, SZKOLNE — około 3.000 tytułów dla dzieci, młodzieży, rolników, górników, hutników, służby zdrowia, dla WSZYSTKICH

„FILMOS”
„FILMOS”
„FILMOS”
„FILMOS”

PROWADZI WYNAJEM FILMÓW
wyświetla FILMY aparaturą własną w zakładach pracy, domach kultury, szkołach, PGR-ach
na zamówienie
OBSŁUGUJE ODCZYT I KONFERENCJE
udziela porad
W ZAKRESIE PROGRAMÓW FILMOWYCH

- A DRESY ODDZIAŁÓW WOJEWÓDZKICH „FILMOS”
- BIALYSTOK, ul. Lipowa 14 tel. 25-33
 - BYDGOSZCZ, ul. Ludwikowa tel. 241-76
 - GDANSK, ul. Piwna 25 tel. 21-50-33
 - WARSZAWA, ul. Główna 25 tel. 44-56
 - WARSZAWA, ul. Młocinskiego 10 tel. 307-85
 - KIELCE, ul. Sienkiewicza 83 tel. 23-68
 - WARSZAWA, ul. Radoszewska 14, tel. 32-89
 - WARSZAWA, ul. Ostrowca Świętego 10 tel. 307-85
 - KOSZALIN, Grunwaldzka 10 tel. 35-83
 - KRAKÓW, ul. Smoleńska nr 2 tel. 263-64
 - LUBLIN, ul. Narutowicza 83 tel. 67-92
 - ŁÓDŹ, ul. Kilińskiego nr 124, tel. 333-94
 - OLSZTYN, plac Nowotki Dom Technika tel. 30-31
 - OPOLE, ul. Staromiejska 12 tel. 37-94
 - POZNAN, Chelmońskiego 21 tel. 641-37
 - RZESZÓW, ul. Kościuszki nr 9 tel. 33-45
 - SZCZECIN, plac Batorego 3 tel. 80-40
 - WARSZAWA, ul. Jagiellońska 2/4 tel. 2-40-31
 - WARSZAWA, ul. Żelazna 14 tel. 44-05
 - WROCLAW, Bogusławskiego 14 tel. 334-87
 - ZIELONA GÓRA, Króśniewska nr 7 tel. 17-89
 - CENTRALA WARSZAWA, ul. Puławska nr 61 tel. 4-51-39

Ogłoszenia drobne

Esperanto umożliwia nawiązywanie przyjacielskich kontaktów korespondencyjnych — indywidualnych i międzyszkolnych z całym światem już po kilkumiesięcznej nauce drogi korespondencyjnej. Informacje o kursach korespondencyjnych wysłać na żądanie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, Nowy Świat 27/4. P-56-0

Nauczyciele-wychowawcy (małżeństwo bezdzietne) pełne kwalifikacje, przyjmują pracę w roku szkolnym 1963/64 w internacie. Adres: Władysław Foręs, zegarmistrz, Bielsko-Biała, Dzierżyńskiego 39. P-73-0

W Katowicach w śródmieściu, w dzielnicy parkowej, blisko trzech przystanków tramwajowych — zamienię z nauczycielem pokój z balkonem na drugim piętrze — suchy, słoneczny, z używalnością kuchni — na podobny w Bydgoszczy. Oferty z opisem mieszkania, położenia w mieście oraz komunikacji kierować: „Prasa”, Kraków, Wiślna 2 dla nr 27822. I-119

Etat podstawówki, mieszkanie — zamienię na podobne w miejscowości n.Wisła: Wł. Ślaski, Łódź, Wysoka 33. P-118

Dzwonki szkolne elektryczne, korytarzowe, podwózkowe naprawia, wykonuje na zamówienie Warsztat Rzemieślniczy Banasik, Katowice-Szopienice, Sienkiewicza 2. K-6-0 t

Ponadto nauczycieli fizyki w szkole średniej zawodowej, ewentualnie ogólnokształcącym z mieszkaniem rodzinnym przyjmę od 1 września 1963 r. 120

Nr 18 strona 5

Wiedział już o tym J. J. Rousseau

dr Zofia Szymańska

CHCIAŁABYM poruszyć zagadnienie tak ważne, jak istotę i formy współpracy szkoły z poradniami zdrowia psychicznego. O tym, że współpraca ta jest konieczna, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Wymownym świadectwem jest wymagający się stale ruch w poradniach dla dzieci i młodzieży, który w stosunku do 1958 roku wzrósł w 1962 roku — o 100%.

Zarówno rejonowi, jak i szkolni lekarze skierowują do nas coraz częściej dzieci sprawiające kłopoty — czy to niedostosowaniem się do wymagań dyscypliny szkolnej, czy też wskutek tego, że ich wyniki nauczania nie są adekwatne do wiozonego w ich osiągnięcie wysiłku.

Niestety, skierowanie do poradni następuje częściej na prośbę matek niż z inicjatywy nauczyciela. I tu leży punkt ciężkości zagadnienia; tak szkoła, jak i poradnia pracują w morderczym tempie, zawałone co dzień nowymi, bieżącymi obowiązkami — nie mają dość czasu, aby spokojnie nie tylko zastanowić się nad danym uczniem — lecz przede wszystkim utrzymać kontakt i prześledzić wspólnie jego dalsze losy.

Dobrze, jeśli nauczyciel znajduje czas, aby skreślić parę uwag o dziecku, uwag, które są bezcenne dla poradni, gdyż najlepszy nawet test i najsumienniejsze badania psychiatryczne nie zastąpią obserwacji dokonanych przez wychowawcę w ciągu wielu tygodni. Toteż dopiero wówczas wyniki badań psychologicznych i psychiatrycznych nabierają znaczenia, kiedy są poparte szczegółowym i obiektywnym wywiadem środowiskowym i bezstronnie obiektywną charakterystyką nauczyciela. A jak bardzo wszechstronny opis dziecka pomaga przy ustaleniu rozpoznania, zilustrują wymowne przytoczone przykłady.

Ze szkoły podstawowej w Prusznicy (pow. Siedlecki) otrzymujemy następującą opinię:

„Niniejszym stwierdzam, że „X” urodzony w dniu... od siedmiu lat jest uczniem naszej szkoły. Wyniki jego pracy nie są zadowalające (powtarza klasy; drugi i trzeci). W niektórych okresach nastrojów pewne trudności wychowawcze. Jest dzieckiem nerwowym i jaskrawym. W tym czasie, a czasem z tym zachowaniem się. Nerwowość jego utrudnia mu rozumowanie i wyrażanie swoich myśli, co ujemnie wpływa na wyniki nauczania (...). Od wyc awawców wymaga szczególnego traktowania i podejścia pedagogicznego, co nie zawsze i nie wszystkim się udawało. Dlatego czasem rodzice się skarżą, że dziecko jest nieposłuszne, że nie chce się uczyć. Należy z zadowoleniem stwierdzić, że ostatnio zdarzało się to bardzo rzadko”.

Wnikliwa ocena wychowawczyń została poparta w całej rozciągłości badaniami psychologicznymi. Istotnie, jedyną przyczyną niedostosowania tego chłopca była jego wybitna nerwowość i wynikające na tym nie zaburzenia mowy, postaci jakakolwiek. Niezwykle na bardzo szybko pojawiające się niepokojące, ale stając się powodem do niechęci do nauki. W tym czasie, a czasem z tym zachowaniem się. Nerwowość jego utrudnia mu rozumowanie i wyrażanie swoich myśli, co ujemnie wpływa na wyniki nauczania (...). Od wyc awawców wymaga szczególnego traktowania i podejścia pedagogicznego, co nie zawsze i nie wszystkim się udawało. Dlatego czasem rodzice się skarżą, że dziecko jest nieposłuszne, że nie chce się uczyć. Należy z zadowoleniem stwierdzić, że ostatnio zdarzało się to bardzo rzadko”.

O Wall Ok, uczennicy szkoły w Łazach, wychowawczyni pisze: „Od pierwszego dnia pobytu w szkole czuła się dobrze. Już pierwszego dnia podziękowała mi za pomoc i pożyteczne i zła bułkę. Twierdziła, że jest bardzo głodna. Spytana, oświadczyła, że nie jadła nic w domu. Koleżanki zaprzeczyły temu, a Wall śmiała się. Do potęgi nauczycieli stosowała się. Na lekcjach siedziała spokojnie i pracowała. Nie umiała czytać. Sybilizowała zaledwie. Nie potrafiła się podzielić bałabiedzie. Stojąc jak na kółkach posuwała się indywidualnie w nauczaniu osiągnięta bardzo nisko. Myśląc, że nie zadowolę dziewczynki poznać, licząc na to, że braki uda się wyrównać w klasie IV — dałam jej przerwę. W klasie IV od początku roku szkolnego doznałam Walę po lekcjach. Poprawny nie było, chociaż dziewczynka starała się pracować. Niedorzeczne odpowiedzi Wall były powodem

śmiechu w klasie. Dziewczyna śmiała się razem ze wszystkimi.

Obejście Wala denerwuje koleżanki, które ją biją. Wala początkowo nie reagowała. Ostatnio i ona bije. Nie opanowała szuki czytania ani pisanie na poziomie klasy IV. Nie wykonała żadnej pracy samodzielnie. Jej odpowiedzi: „Pórniki jest częścią mowy o pórniku” (...). Nie opanowała tabliczki mnożenia. Dziełenie pamięłuje jako mnożenie. Kilkakrotnie chwiała na konkratach nie pomocy. Zrozumiała, a na drugi dzień już nie pamiętała...”

Z wnikliwego opisu wynikało niezbicie, że Wala jest debilka i że jej dalszy pobyt w szkole byłby marnotrawstwem czasu. Badanie testowe wykazało I. I. — 71. Gdyby nie opis nauczycieli zawahabymy się, czy ten błąd nie jest częściowo wynikiem zaniedbania wychowawczego, ewentualnego zahamowania nerwicowego.

Długa i obiektywna obserwacja nauczycieli rozwija wszelkie wątpliwości i pozwala nam bez wahania napisać skierowanie do zakładu specjalnego.

Niestety, częściej otrzymujemy dzieci albo z oceną zdawkową opierającą się tylko na przyniotnikach, jak zdolny, ale patentowany len, arogancki, hardy, niegrzeczny itd., albo nie otrzymujemy w ogóle żadnej charakterystyki.

Określenie „zdolny, ale len” — którym nauczyciele niechętnie szafują — przeważnie nie potwierdza się badaniami w poradni. Najczęściej są to tragiczne dzieci z pogranicza debilizmu lub wyraźnie odcieplane umysłowe, które bez wydanej pomocy wykwalifikowanego pedagoga nie mogą przebrnąć przez program szkolny. Poczucie, że ich wysiłki idą na marne i nie dają żadnego wyniku, napawa je gorczą i rodzi zarzewie buntu. Zrozumiałe jest, że szkoła musi oceniać wynik nauczania ale niedocenianie wysiłku dziecka jest poważnym czynnikiem nerwicogennym, mogącym doprowadzić w konsekwencji do wykołejania.

W ciągu kilkunastu lat pracy przez ręce nasze przeszła niezliczona ilość dzieci. Nie pamiętam, żeby choć w jednym było podkreślenie starannie się dziecka, jego wysiłek i praca nad sobą. Natomiast, przeglądając uwagi w dziennikach — wydaje się, że nauczyciele nie zajął dostatecznie warunków środowiskowych swych uczniów i reakcji, jaką taka uwaga wywołuje. Niestety, nawet bardzo kulturalni rodzice przeważnie uciekają się do rękoczynów, aby pobudzić dziecko do pracy.

Zachował mi się w pamięci syn jednego z wybitnych nauczycieli. Ojciec jego został przez wychowawczyń szkolną utracony w przekonaniu, że chłopak jest bardzo zdolny, ale len i że trzeba go ostro trzymać i w razie potrzeby nie żałować kija. Do żywego oburzenia niepowodzenia szkolnymi chłopca — nie żałując sobie trudu, aby zgłębić ich przyczyny — ojciec istotnie kija nie żałował. W poradni stwierdziliśmy, że ten rzekomo zdolny chłopiec wykazywał sprawność umysłową na poziomie słabej normy, miał poważne zaburzenia słuchu i motoryki, a stała atmosfera dopingu, niezłowności i niezrozumienia wprowadzała go w stan tak głębokiej depresji, że o nauce nie mógł być mowy.

Osobliwie trafiam kilka lat temu na wywiadówkę do jednej ze szkół na Grochowie, gdzie miałam wygłosić odczyt dla rodziców. Prosiła, aby wywiadówkę nauczyciela stwierdziła na zakończenie: „nam bić nie wolno, ale wy...”. Tu nastąpił wymowny gest rozłożenia rąk. Po myśleniu sobie w duchu, że pasów będzie dźś w robotcie, że niezadowolonych kar dzieci poniosła i jak niedobre uczucia kary te w nich wzbudza.

Po przebadaniu dziecka piszemy do szkoły i niestety nie wiemy, jaki odzewek znajdzie nasze oświadczenie. Czasem zdarza się, że bardzo żywiliwym, czasem jednak wręcz odwrotnie. Niejedna matka wraca zapłakana, bo jej powiedziano w szkole, aby nie chodziła ze swym dzieckiem „do wariatów”, bo fama o tym, że jej dziecko leczy się w poradni zdrowia

psychicznego rozpowszechniła się, i w związku z tym bardzo mu dokuczają.

Prośba o bardziej cierpliwe traktowanie, o nie szarpanie za uszy, nie wyrzucanie z klasy, o zachęcanie żywiliwym uśmiechem nerwicowego dziecka — jakże często trafia w próżnię.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z przeciążenia nauczyciela, z trudnych warunków, w jakich przygotowuje się on do lekcji i prowadzi ją, zdajemy sobie sprawę z tego, że i nauczyciel jest człowiekiem i rervy jego nie wytrzymują, ale nie ma on prawa dać się ponieść swojemu nerwowi.

Niestety, mamy dowody, że i takie fakty bywają, iż niektórzy albo bardzo wyzercpani, albo miedzi nauczyciele pozwalają sobie nie tylko na pokrzykiwanie na uczniach, ale nawet na bicie po łapach linijką, piórnikami, a czasem nawet na uderzenie w twarz.

Dowiadujemy się o tym, nie od rodziców i nawet nie bezpośrednio od dzieci, ale z ankiety polegającej na uzupełnieniu zdań. Nie tak rzadko się zdarza, że nasz podopieczny pisze: „Boję się, że pan mnie wybił... nie chciałem nigdy, żeby pan mnie znów uderzył... Bardzo się przełękłem, kiedy pan mnie uderzył...”

Na ogół dzieci przysmagają się do tego niechętnie, a my ze zrozumiałych względów nie prosimy o szczegóły, jeśli fakty ten nie był punktem zwrotnym w życiu dziecka i nie wywołał gwałtownej reakcji. Jeśli o tym pisze, to oczywiście nie dlatego, by winić nauczyciela, który dał się ponieść nerwowi nie mogąc opanować niezdyscyplinowanej klasy, ale przede wszystkim, aby uczulić go na fakt, że najcięższe kary nie uczynią dziecka mało zdolnego — inteligentnym, że dziecko nerwowe, pod wpływem kary cielesnej, stanie się jeszcze bardziej pobudliwe; a mały urwis straci do swego pana lub pani resztę zaufania.

Metoda ta nie jest dobrą metodą. Ani dla ucznia, ani dla nauczyciela. Metoda ta nie jest żadną metodą. Wiedział już o tym Jan Jakub Rousseau, gdy w swych „Wyznaniach” opisywał smutne doświadczenia własnego dzieciństwa: „...To pierwsze poznanie gwałtu i niesprawiedliwości pozostało tak głęboko wryte w mej duszy, że sama myśl o tym przysparza mi niepokój i wzruszenie. Przywiązanie, szacunek, ufnosc, swoboda ucznia, wzmocnienie wychowawców zgasiły. Nie patrzyliśmy już na nich jak na bogów, którzy czytają w sercach, mniej wstydziliśmy się złych uczynków, bardziej lekaliśmy się posadzenia, zaczęliśmy się kryć, udawać, kłamać...”

TOWARZYSTWO KRZEWIENIA WIEDZY PRAKTYCZNEJ

jest społeczna organizacja kulturalna — oświatowa zrzeszająca aktywnych działaczy oświatowych i kulturalnych. Celem TOWARZYSTWA jest krzewienie wiedzy i umiejętności praktycznych oraz podnoszenie poziomu kultury pracy i kultury życia codziennego. Cele powyższe TOWARZYSTWO realizuje w różnych formach, a głównie:

- K U R S O W — zawodowych i doskonalenia zawodowego sili pracowniczych zatrudnionych w przemyśle, handlu, usługach, rolnictwie, rzemiołstwie, — przysposobienia zawodowego młodzieży i reedukacji kobiet i inwalidów; — przygotowawczych do egzaminów na stopień robotnika kwalifikowanego, czeladnika, mistrza różnych zawodów i specjalności; — wiedzy i umiejętności praktycznych.

- ODCZYTÓW I PRELEKCJI z zakresu postępu i wynalazczości technicznych; — WYSTAW I POKAZÓW wiedzy i umiejętności praktycznych; — W Y C I E C Z E K politechniczne kształcące.

Corocznie na terenie kraju blisko 100.000 osób kończy kursy stacjonarne lub zaoczne TOWARZYSTWA, uzyskuje kwalifikacje zawodowe lub umiejętności praktyczne.

Dzięki ofiarnej współpracy nauczycieli i działaczy oświatowych miasta i wsi działalność oświatowa TOWARZYSTWA szybko wzrasta, powstają ośrodki szkolenia k u r s o w e g o.

- Oddziały Wojewódzkie TKWP organizują i prowadzą bezpośrednią działalność kursową na swym terenie. Sekretariaty oddziałów wojewódzkich TKWP, których adresy niżej podajemy, przyjmują indywidualne zapisy lub zgłoszenia zbiorowe z zakładów pracy oraz udzielają informacji zainteresowanym, a pragnącym współdziałać w realizacji celów TKWP, czy też kształcić się w placówkach szkoleniowych prowadzonych przez T O W A R Z Y S T W O.
1. Oddział Wojewódzki TKWP — Białystok, ul. Lipowa 25, tel. 76-08
 2. Oddział Wojewódzki TKWP — Bydgoszcz, ul. Plac Wolności 3, tel. 2-16-13
 3. Oddział Wojewódzki TKWP — Gdańsk — Sopot, ul. Kosciuszki 1, tel. 5-32-94
 4. Oddział Wojewódzki TKWP — Katowice, ul. Mickiewicza 22, tel. 3-62-53
 5. Oddział Wojewódzki TKWP — Kielce, ul. Ściegiennego 6, tel. 40-55
 6. Oddział Wojewódzki TKWP — Koszalin, ul. Armii Czerwonej 6, tel. 50-33
 7. Oddział Wojewódzki TKWP — Kraków, ul. Loretańska 16, tel. 5-09-67
 8. Oddział Wojewódzki TKWP — Łódź, ul. Długa 6, tel. 42-85
 9. Oddział Wojewódzki TKWP — Łódź, ul. Tuwima 15, tel. 3-16-70, 5-07-48
 10. Oddział Wojewódzki TKWP — Olsztyn, ul. Żołnierska 15
 11. Oddział Wojewódzki TKWP — Opole, ul. Zamkowa 2, tel. 32-72
 12. Oddział Wojewódzki TKWP — Poznań, ul. A. Lampy 7, tel. 14-43
 13. Oddział Wojewódzki TKWP — Rzeszów, ul. Obr. Stalingradu 45, tel. 23-41
 14. Oddział Wojewódzki TKWP — Szczecin, ul. Ślaska 54/55, tel. 3-83-22
 15. Oddział Wojewódzki TKWP — Warszawa, ul. Bułkowskiego 34, tel. 660-41
 16. Oddział Wojewódzki TKWP — Warszawa, ul. Bracka 18, tel. 6-60-42
 17. Oddział Wojewódzki TKWP — Wrocław, ul. Plac Kościuszki 24, tel. 2-20-48
 18. Oddział Wojewódzki TKWP — Zielona Góra, ul. Żeromskiego 19, tel. 24-83
 19. Ekspozytura TKWP — Słupsk, ul. Starzyńskiego 10, tel. 40-23
 20. Ekspozytura TKWP — Toruń, ul. Rostka 14, tel. 27-40
 21. Ekspozytura TKWP — Radom, ul. Śniadeckich 5, tel. 38-40

PAŃSTWOWE ZAKŁADY FOTO — PRZEZROCZY

Warszawa, ulica Ogrodowa nr 1a

PRODUKUJĄ

przezroczą z różnych dziedzin wiedzy. Dla P.T. NAUCZYCIELI — oprócz przezroczy szkolnych, dostosowanych ściśle do programów nauczania i zatwierdzonych przez MINISTERSTWO OSWIATY — P Z F polecają:

- PRZEZROCZA
- SANITARNE
 - KRAJOZNAWcze
 - WIEDZY OGÓLNEJ (historia, historia sztuki, geografia, odkrycia, wynalazki)
 - WIEDZY ROLNICZEJ (agrotechnika, ogrodnictwo, produkcja zwierzęca, weterynaria i profilaktyka, mechanizacja)
 - RUCH DROGOWY (przeprawy i bezpieczeństwo ruchu kołowego na jezdniach)

F I L M Y 16 mm z dziedzin: budowa i eksploatacja pojazdów mechanicznych, przeprawy ruchu drogowego.

WSZYSTKIE PRZEZROCZA I FILMY SĄ OPRACOWANE PRZY UDZIALE SPECJALISTÓW I STANOWIĄ CENNĄ POMOC DYDAKTYCZNĄ W NAUCZANIU. KE-109



INSTYTUT WYDAWNICZY „NASZA KSIĘGARNIA”

W A R S Z A W A, ulica SPASOWSKIEGO nr 4

POLECA

- BURZYCIELE LENIWEJ CISZY — Wybór i opracowanie F. POPLAWSKI z 20
- CZ. CZAPÓW — MŁODZIEŻ A PRZESTĘPSTWO, cz. I/II, z 50
- E. FLEMING — TELEWIZJA W NAUCZANIU I WYCHOWANIU z 15
- W. I. LENIN — O OSWIACIE I WYCHOWANIU, z 15
- J. REYKOWSKI, K. TYBOROWSKI — CZŁOWIEK W ŚWIETLE PSYCHOLOGII z 12
- S. SŁYSZ, S. SŁYSZOWA — JA I RODZICE z 5
- A. SOKOŁOWSKA — TARCZE NA RĘKAWIE z 10
- A. SOKOŁOWSKA — MY SPOD ZNAKU TORNISTRA z 12

WYCHOWAWCO!

Od T W E G O zainteresowania zależą wyniki szkolnej zbiórki MAKULATURY

nie odmawiaj swej pomocy

K-70-0

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO w ZAKLIKOWIE

zatrudni NAUCZYCIELI: J. POLSKIEGO, CHEMII, WF DZIEWCZĄT, Z WYKSZTAŁCENIEM WYŻSZYM W DANIEJ SPECJALNOŚCI. K-117

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO TECHNIKUM ROLNICZEGO w Złotowie

zatrudni z dniem 1 września 1963 r. KIEROWNIKA INTERNATU Pożądana jest umiejętność prowadzenia z a j e g świetlicowych. MIESZKANIE ZAPEWNIENIE. K-115



KTO MYŚLI
o „JUTRZE”
DZIŚ ZAWIERA
UBEZPIECZENIE
RENTOWE!
PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ

UBEZPIECZENIE RENTY ODRODZONEJ — przeznaczone dla osób, które w okresie czynnej pracy zawodowej mogą przeznaczyć część zarobków na opłatę składki ubezpieczeniowej, aby zapewnić sobie rentę dożywotnią płatną:

DLA MĘŻCZYZN od 60 lub 65 roku życia
DLA KOBIET od 55 lub 60 roku życia

RENTA, której wysokość ustala ubezpieczony płatna jest miesięcznie aż do śmierci.

Ubezpieczenia przyjmują i bliższych informacji udzielają:

INSPEKTORATY POWIATOWE (MIEJSKIE) oraz AJENCI PZU

P-113

[illegible]